

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: O dotrzymanie warunków pokoju. — *Marjan Zdziechowski*: Walka z Bismarkiem w literaturze politycznej Niemiec. — *J. Baudeuin de Courtenay*: Uniwersytet Wileński. — *Lektor*: Gorkij o Tolstoju. — *B. Filipowicz*: Własność nieruchoma w stolicy. — Kronika wewnętrzna. — Polityka zagraniczna. — Przygody dwóch literatów.

O dotrzymanie warunków pokoju.

Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych ogłosiła komunikat, który stwierdza na podstawie dokumentów, że Rząd Polski ściśle wypełnił warunki rozejmowe, dotyczące niepopierania nadał przez Polskę oddziałów rosyjskich i ukraińskich, walczących z bolszewikami. Alarm, w tej sprawie podjęty na podstawie radjio bolszewickich przez organy narodowo-demokratyczne, do których przyłączył się „Robotnik”, był nietaktem ze strony prasy polskiej, dającej broń wrogom Polski, zwłaszcza agentom bolszewickim dla agitacji za granicą przeciw Polsce.

Jeżeli nastąpi moment, który politycy sowieccy uznają za stosowny dla zerwania traktatu pokojowego i rozpoczęcia nowej akcji zaczepnej przeciwko Polsce, wyszyskają oni niezawodnie głosy prasy polskiej, która zarzucała rządowi polskiemu niedotrzymanie warunków rozejmu. Zarzuty te przytem były zupełnie bezpodstawne.

Na mocy traktatu ryskiego, Polska obowiązała się z chwilą ratyfikowania umowy nie popierać cudzych działań wojennych, skierowanych przeciw Rosyjskiej Republice Sowieców. Zgodnie z tym punktem umowy Ministerstwo Spraw Wojskowych dnia 21.X wydało rozkaz, którym, „począwszy od dnia 2.XI r. b., zabrania się bezwzględnie przebywania na terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej wszystkim oficerom i szeregowcom armji ukraińskiej, armji gen. Bałachowicza, ochotniczych oddziałów rosyjskich gen. Peremykina, względnie oddziałów kozackich Jakowlewa, Salnikowa, Duchopelnikowa”. Zgodnie z tym rozkazem rosyjskie oddziały antybolszewickie opuściły terytorjum Rzeczypospolitej, o czem gen. Bałachowicz zawiadomił depeszą Naczelnika Państwa.

Depesza ta wywołała następujące refleksje „Rzeczypospolitej”:

„Co to są za stosunki, w których możliwe jest, żeby po podpisaniu przez Polskę umowy ryskiej, gen. Bałachowicz wysyłał do Naczelnika Państwa depezę, zawiadamiającą go o tem, że „przekroczył granicę, ustanowioną w preliminariach pokojowych”, oraz o tem, że „celem jego jest obalenie władzy bolszewickiej”, do czego nam już po podpisaniu umowy ryskiej mieszać się nie wolno. Nic tu nie pomoże zasłaniać się tem, że do wymiany pism ratyfikacyjnych jeszcze wolno było, gdyż w każdym razie ze względu na zawartą już umowę unika się w przyzwoitych stosunkach takich rozgłosów, które mogą nas wiązać niemiło jutro i pojutrze”. („Rzeczpospolita” Nr. 144).

Więc o co chodzi właściwie „Rzeczypospolitej”? czy o to aby g. Bałachowicz, „unikając rozgłosu” pokryjomu opuścił terytorjum Państwa Polskiego, czy o to, aby wcale nie opuścić go i został rozbrojony? Czy „Rzeczpospolita” uważa za słuszny zarzut Cziczerina, że „Rząd Polski puścił do Ukrainy swoich dawnych sprzymierzeńców, Petlurę i Bałachowicza?” Przecie Rząd Polski nie zobowiązywał się pomagać bolszewikom i zdradzać swoich sprzymierzeńców?

Jest zrozumiałym niepokój „Robotnika” z powodu akcji Sawinkowa-Bałachowicza. Na akcję tę „Robotnik” zawsze patrzył niechętnie, „jak na akcję kontrrewolucyjną”. Sympatje „Robotnika” w wojnie domowej w Rosji są stanowczo po stronie bolszewików i to tak dalece, że „Robotnik” zapowiedział urządzenie obchodu uroczystego w Warszawie w dniu ostatecznej klęski Wrangla. („Robotnik” Nr. 270, artykuł naczelny „Sprawa pokoju”).

Akcja gen. Bałachowicza, stwarzając dywersję dla gen. Wrangla, w każdym razie odwleka też radosny dla „Robotnika” dzień ostatecznego tryumfu bolszewików w Rosji. Nic więc dziwnego

że się gniewa „Robotnik“. Ale „Rzeczpospolita“, zdawałoby się, innych jest poglądów i na jej łamach nieraz znajdowali wysoką ocenę i B. Sawinkow, który wśród prądów demokratycznych Rosji reprezentuje najwięcej przyjazny dla Polski kierunek, i gen. Bałachowicz, który w chwili ciężkiej i krytycznej dla armji polskiej oddał jej iiczne i znaczne przysługi, co nieraz stwierdzały komunikaty Sztabu polskiego. I jeżeli już dbać o zachowanie „przyzwoitych stosunków ze względu na zawartą umowę“, na co zwraca uwagę „Rzeczpospolita“, to raczej wypadaloby pamiętać o tych naszych niedawnych sprzymierzeńcach, którzy zaofiarowali swą pomoc w momencie dla Polski najgroźniejszym, kiedy wojska bolszewickie posuwały się ku Warszawie.

Co się zaś tyczy bolszewików, to ich pojęcia o „przyzwoitem“ i „nieprzyzwoitem“ tak dalece różnią się od naszych, że, wszystko jedno nie zdolalibyśmy dostosować się do ich pojęć. W oczach polityków sowieckich byłibyśmy bez zarzutu tylko wówczas, gdybyśmy wydali im swych sprzymierzeńców. Taki warunek znajdujemy w traktacie pokojowym, zawartym 7 maja 1920 r. między Rosyjską Republiką Sowiecką a Demokratyczną Republiką Gruzji. Według artykułu V tego traktatu, Rząd Demokratycznej Republiki Gruzji obowiązuje się nie tylko „rozbroić i internować znajdujące się na terytorjum Gruzji komendy, oddziały i grupy, pretendujące do roli rządu Rosji albo jej części oraz rządy i osoby urzędowe, organizacje i grupy, mające za cel obalenie rządu Rosji“, ale „po rozbrojeniu wydać Rosji wspomniane oddziały, organizacje i grupy“. Zapewne, że takiego warunku Polska nigdyby nie przyjęła, Rząd sowiecki nie próbował zaś narzucić go Polsce tylko dlatego, że był już zwyciężonym, gdy omawiano szczegóły pokoju i rozejmu. Ale, nie będąc w stanie dostosować się do pojęć bolszewickich, możemy tem się pocieszyć, że okoliczność ta bynajmniej nie wpłynęła na faktyczny układ stosunków z Bolszewją, na dotrzymanie lub zerwanie ze strony bolszewików pokoju. Traktat pokojowy zostanie nienuaruszony, jeżeli bolszewicy nie będą dość silni, aby rozpocząć nową wojnę z Polską; będzie zerwany, jeżeli sytuacja pozwoli na to bolszewikom. Na prawdziwe zamiary rządu sowieków rzuca jaskrawe światło przytoczony w Nr. 306 „Robotnika“ list prezesa Komitetu Wykonawczego III Międzynarodówki najzaufaniejszego przyjaciela Lenina — Zinowjewa — Apfelbauma. W liście tym do niemieckich komunistów, pisany wóczas, gdy dopiero się prowadziły pertraktacje pokoju z Polską, Zinowjew mówi:

„Ze względu na panujący u nas nastrój, którego już dalej zbyt obciążać nie można, zmuszeni jesteśmy przerwać wojnę z Polską kapitalistyczną w chwili, poprzedzającej, być może, wielką akcją Waszą i postanowienia swe przystosować w pierwszym rządzie do tego, aby władza proletariatu nie osłabła, chociażbyśmy musieli przejściowo poświęcić interesy drugorzędne.

Dojdziemy więc prawdopodobnie do porozumienia z Polską, zwłaszcza, że kampanja zimowa na wszystkich frontach przechodzi naszą zdolność gospodarczą. Zmęczenie braci naszych na fron-

cie polskim jest dalej czynnikiem, którego nie możemy nie doceniać. Mimo to, jesteśmy tego świadomi, że pokój z Polską tylko odsuwa ostateczny porachunek i że pokój ten wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przez Polskę samą najpóźniej w jesieni złamany zostanie. Możecie jednak z całą pewnością liczyć na to, że uczynimy wszystko, by całego naszego użyć wpływu i dopomóc wam politycznie i militarne.

Wiadomości z Polski potwierdzają ponadto coraz wyraźniej, że upadek gospodarczy Polski (a wraz z nim proletariacka rewolucja światowa) bliższą jest, aniżeli u Was, że przeto z pewnością rewolucja niemiecka pociągnie za sobą powstanie proletariatu w Polsce, przez to, samo przez się, będziemy mieli powód do interwencji. Przewidując to, zatrzymamy wojskowe „połączenie wschodnie“, t. j. nie zwiniemy północnego frontu polskiego, chociaż obecnie główne swe siły przierzucamy na front Wrangla“.

Wiemy, że front północny rzeczywiście nie został zwinięty, wiemy z oświadczeń polskiego komunisty Leszczyńskiego, że nie rozwiązany rząd komunistyczny dla Polski. Pretekst zaś dla interwencji zawsze się znajdzie.

Otóż, ponieważ jedyną gwarancją prawdziwą pokoju jest tylko niemoc bolszewików, więc wszystko, co ich osłabia, utrwała pokój. Pogrom bolszewików byłby najlepszą ratyfikacją pokoju. Zwycięstwo Wrangla, powodzenie akcji Bałachowicza i Petlury prowadzą do utrwalenia pokoju. Sukcesy bolszewików w wojnie domowej narażają poważnie na szwank dzieło pokoju w Rydze.

Gdybyśmy zatem w imię dobrych stosunków z Sowdepją zrobili więcej, niż nas zobowiązywał traktat pokojowy, i przeszkodzili naszym sprzymierzeńcom do ratyfikacji pokoju przejść na terytorjum Białej Rusi i Ukrainy, to nie tylko nadużylibyśmy zaufania naszych byłych sprzymierzeńców, ale zaszkodziłibyśmy sprawie pokoju. Zapewne, że Polska powinna dotrzymać ściśle warunków rozejmu i pokoju, ale nic nad to, co ściśle nakazują te warunki! Nic, co pomagałoby bolszewikom.

Sytuacja, która wywiązała się na Wschodzie po zawarciu pokoju w Rydze, jest nadzwyczaj trudną dla Polski i wymaga wielkiego taktu nie tylko od kierowników polityki polskiej, ale i od całego społeczeństwa i prasy. Pisma, które zaatakowały Dowództwo Naczelne w sytuacji tak trudnej i odpowiedzialnej i podawały przeciw niemu zarzuty nieuzasadnione niedotrzymania warunków rozejmu, zdradziły wielki brak taktu.

Walka z Bismarkiem w literaturze politycznej Niemiec.

IV.

Prusko-polska utopja.

I przyszła w r. 1877 chwila, przynosząca, jak się zdawało Frantzowi, sposobność, jakiej nie było jeszcze i może nie będzie, do naprawienia błędu Bismarka. I nigdy nie wyraził Frantz tak wyraźnie i odważnie swojej najwe-

wnętrznieszej myśli, jak w wydanej wtedy rozprawie o kwestji wschodniej*).

„Co pomoże — czytamy tam — narodowo-liberalne Hurra z powodu zwycięstw 1870 r., skoro potęga, którą nam one przyniosły tę ciemną ma stronę, że jęczymy odtąd pod jarzmem duszącego nas militarysty i stoimy przed ciąglem niebezpieczeństwem nowej wojny? Z jednej strony dążenia Francji do odwetu, z drugiej — obłudna przyjaźń Rosji, tej wyłącznie zdobywczej i zdobywcami tylko trzymającej się potęgi, która tylko chwili stosownej czeka, aby najechać Niemcy. Mając Królestwo Polskie, jako posterunek, klinem wbijający się w Niemcy, może Rosja z każdego konfliktu niemiecko-francuskiego skorzystać i na tyły Niemiec napaść. Najpilniejszym przeto interesem dla polityki niemieckiej jest wyparcie Rosji z ziem polskich, odsunięcie jej jak najdalej ku Wschodowi. Zaniebdały to uczynić Prusy i Austria w r. 1863, gdy nie tylko interes, ale i sumienie nakazywało ująć się za Polską**), niechże teraz, gdy Rosja ma wyzwalać Słowian z pod ucisku tureckiego, podniosą kwestję przesładowania Polaków w zaborze rosyjskim.

Co za Proteusz — woła Frantz — ta kwestja wschodnia! Zaczęliśmy od niej, aby przejść do kwestji Rosji i jej zaborczych zamiarów; to nas zaprowadziło do kwestji przyszłości Niemiec, a skończyliśmy na kwestji polskiej. Bo tu te wszystkie kwestje się schodzą; przez Polskę prowadzi droga do usunięcia tego nieznośnego stanu, w jakim znalazła się Europa. Naród polski wykazał dużo wytrwałości, zaciętości, energii, heroizmu nawet w walce z Rosją. Ale czy w walce z gnębicielem, tak niezmiernie go przerastającym pod względem zasobów materialnych, zdoła wytrwać? Mieszczanstwa Polska prawie nie posiada; lud nie jest dostatecznie uświadomiony; może dać się tu i owdzie użyć do rozruchów, nie wytrzyma jednak sarowej walki o prawa narodu; nosicielką myśli patryjotycznej pozostaje szlachta. Zrozumiał to rząd rosyjski i przeciwko niej wymierzył wszystkie siły swoje; postanowił ją majątkowo zrujnować drogą wywłaszczeń i moralnie zdruzgotać, wszelkiego wpływu w narodzie pozbawić, stosując na całym obszarze ziem polskich bezwzględnie rusyfikacyjny system. „Więc może przyjsć chwila — rozumował Frantz, z dziwną intuicją przewidując to, co się miało urzeczywistnić w 37 lat potem, w roku 1914 — że Rosja, uznawszy, iż oporność szlachty i z nią razem narodu polskiego została bezpowrotnie złamana i że polskość stała się rzeczą dostatecznie kruchą *mürbe*, aby móżdż za narzędzie służyć do planów rosyjskich, ogłosi zjednoczenie Polski całej, z Krakowem i Poznaniem, pod berłem carów, ideją tą zapali duchowo już zrusyfikowany naród i sprobuje nią rozbić i Niemcy i Austrię“...

Ten obraz przyszłości najazdu Rosji na Europę zadreślał myśl patryjoty niemieckiego. Wprawdzie do wojny potrzebne są pieniądze; tak są-

dzą powszechnie i tem — rozumował Frantz — pocieszamy się, że finanse Rosji nie są świetne, ale co jest niezaprzeczoną prawdą w stosunku do krajów z kulturą, nie ma znaczenia w niewpół barbarzyńskim państwie, jak Rosja. „Alboż to germańskie hordy troszczyły się o pieniądze, ażeby zdobywać prowincje rzymskie, a mongolskie, aby dotrzeć aż do Śląska i Morawji? Podobnież dla Rosji, która zajęła dziś miejsce owego państwa Mongołów, co się rozciągało od Chin aż po Odrę, wojna jest doskonałym środkiem do poprawienia finansów; zagarniając i grabiąc kraje bogate, wydobywać z nich będzie miljardy“... Więc „nie może być mowy o jakimkolwiek spokoju w Europie, dopóki Rosjanie zajmują Polskę“.

Od rozwiązania kwestji polskiej zależy przyszły ład świata — i powinnością Prus i Austrii — zmazanie zbrodni której się dopuściły przez udział w rozbiorach Polski. Ale w jaki sposób mogłoby to być dokonane? Nie przez stworzenie jakiegoś buforowego państewka między trzema wielkimi mocarstwami, lecz przez związek na podstawie federacyjnej, przez unję oswobodzonego od przemocy moskiewskiej państwa Polskiego z państwem pruskim. Tak brzmiała niespodziana odpowiedź publicysty.

Polski Frantz nie znał i nie czuł w sobie żadnego do niej pociągu. Ale przeczytał prelekcje paryskie Mickiewicza, i te się stały dla niego objawieniem nowego świata, nowego porządku wyobrażeń i pojęć. Wyczuł w nich potężne wezwanie do heroizmu duchowego, zrozumiał, że potęgę tę czerpał poeta w rzeczywistym heroizmie narodu, zdolnym do ofiar, na jakie żaden inny naród nie zdobywał się w walce o wolność, wyjaśniło mu się wreszcie zasadnicze, nie dające się ani zatrzeć, ani nawet załagodzić, przeciwieństwo między Rosją a Zachodem, wskutek czego na Polskę spadło to samo posłannictwo, które spełniła w dawnych wiekach. Jak wtedy przeciw Tatarom i Turkom, tak teraz miała być przednim posterunkiem Europy przeciw Moskiewskiej ich spadkobierczyni. Ale sama o własnych siłach nie podoła temu, powinna się oprzeć o Prusy. Prusy zrosły się z Polską, bo na niej wyrosły. „Upadek Polski — mówi Frantz — jakoby zapominając, że dopiero co potępił zbrodnię jej rozbioru — był warunkiem rozwoju potęgi pruskiej. Dla celu tego Prusy popełniły zbrodnię polityczną, ale zastąpcie pojęcie aneksjonizmu, kierującego się li — tylko samolubnym interesem, ideą polskiego powołania, polskiej misji Prus, a rzecz cała w odmiennym przedstawi się światu“. Nie miały Prusy, zdaniem Frantza, żadnej niemieckiej misji, choć ją im wmawiają dziś historycy, lecz miały swoją własną pruską i obok tego polską misję. Nie zrozumiały jej, wypuściły ją z rąk, czego dowodem bezrozum germanizacyjnej polityki w Poznaniu, ale jeszcze czas fatalną pomyłkę naprawić, przeciw Rosji sztandar polski podnosząc; jak niegdyś Polska, broniąc się przed potęgą Krzyżacką, zawarła unję z Litwą, tak teraz taką samą unję z Polską niech zawrą Prusy — i tem postawią tamę rosyjskiemu pochodowi na Europę.

*) „Deutsche Antwort auf die Orientalische Frage“, Leipzig 1878

**) Por. Dr. W. Förster „Politische Ethik“, 1918 s. 264.

Na pomysł ten wpadł był Frantz jeszcze w 1848 r.*), spotykając się w tem z nieznaną mu kadetką koncepcją generała Prądzyńskiego. Odtąd z tą myślą swoją już się nie rozstawał, odgłosu jednak nie znajdowała nigdzie. Prusy szły inną drogą, i w r. 1866 wyrzucając Austrię z Niamiec, ostatecznie rozmijały się z ideą, w której Frantz ich powołanie upatrywał. Z go ryczą odtąd przeciwstawiał „mało niemieckiej“ idei Bismarka, ciasnemu nacjonalistycznemu cesarstwu, które on stworzył, ideę pruskiego, ściślej Prusko-Polskiego cesarstwa, w którym Polska stanęłaby względem Prus w tym samym stosunku, jaki wiązał Węgry z Austrią w monarchii Habsburgów. Cesarstwo to, — dowodził — stałoby się podporą pokoju w Europie, początkiem wielkiej środkowo-Europejskiej federacji, protestancki zaś charakter państwa pruskiego nie tylko przeszkodaby tu nie był, ale, przeciwnie, byłby rękojmią dla narodowości polskiej, zabezpieczającą od unifikacji, od zepchnięcia jej w poczet prowincji pruskich**).

Nadszedł rok 1877 i wraz z tem uśmiechnęła się prorokowi prusko-polskiej utopji nadzieja urzeczywistnienia jej. Co mogło być łatwiejszego, jak wspólnie z Austro-Węgrami i zapewnione mając poparcie Anglii, zadać cios ostateczny potędze rosyjskiej! Prusy federacyjne, połączone z Polską i może z prowincjami nadbałtyckimi, Austrija z wolną drogą na Bałkan, za Prusami i Austrią państwa Zachodnio-niemieckie, wyzwolone od zgubnego dla rozwoju ich odrębności duchowej wpływu centralistycznych prusyfikacyjnych dążeń, potem Szwajcarja, Holanija, Belgja — wszystko to stanowiłoby wielką środkowo-Europejską federację, wspaniałą *Confederatio latissima*, w której byśmy mieli zastosowaną do czasów naszych metamorfozę majestatu jednoczącej narody w wielkiej chrześcijańskiej rodzinie, średniowiecznej idei Sw. Rzymskiego Imperjum!***).

Ale czy Polacy daliby się nagiąć do tej idei, do związku z państwem, które, od założenia swego nastając na Polskę, (na ruinie jej bytu państwowego się budowało, ideami Fryderyka II żyło i w osobie Bismarka ich genialnego wykonawcę znalazło? Pytanie to poruszył Frantz i załatwił się z niem jednym pociągnięciem pióra, o ile poprawnie i logicznie ze swego niemieckiego stanowiska, o tyle niepraktycznie, bo bez wnikięcia w duszę polską bez uwzględnienia tego czynnika uczuciowego, który w jej aspiracjach, w jej dążeniach i postanowieniach tak zasadnicze ma znaczenie i wpływ. „Polacy — mówi on — w tem zawsze bładzili i bładzają, że utożsamiają pojęcie narodowości i państwa; nie każdy naród zdolny jest do stworzenia i utrzymania własnego państwa; Polacy zdolności w tym kierunku nie wykazali, państwo nie jest czemś takim, co powstaje odrazu, z dekretu woli narodowej, nie, ono jest produktem historii, owocem krwawych trudów i walk“. Z dawnej państwowości polskiej nie pozostało nic, coby się dało wznowić w wa-

runkach dzisiejszych, musiałby powstać nowy twór państwowy. Naszkicować dla niego jakąś schematyczną konstytucję nie byłoby rzeczą trudną, ale czyż miałaby ona jaką trwałość?, zabawką—by się stała i ofiarą tego ducha konspiratorskiego, który w krew i kość Polski wszedł, cechuje wszystkie jej stronnictwa i nie cofa się przed spiskowaniem w takich nawet chwilach, kiedy podtrzymanie autorytetu władzy stanowi najbardziej naglącą konieczność...*) „Wynika stąd—kończy autor—że życie państwowe Polski rozwinaćby się mogło i rozkwitnąć w związku z innym państwem, mocno stojącym na nogach i politycznie doświadczone“.

Rok 1877 minął, do wojny rosyjsko-tureckiej nie wtrąciły się ani Niemcy, ani Austrija. Wszczępotężny Bismark był człowiekiem temperamentu chwili, nie zaś rozległych, w daleką przyszłość sięgających planów. Marzenie Frantza się rozwiało, pozostał jednak wierny mu do końca. Wracał do niego w swoim głównem dziele „Föderalismus“, z irytacją zaznaczając, że myśl jego daremnie szukała posłuchu i że ją porusza ostatni raz. Poruszał ją, aby protestować przeciwko polityce pruskiej, przeistaczającej Poznzańskie w prowincję pruską, wbrew przyrzeczeniu królewskiemu, że kraj ten traktowany będzie, jako kraj polski, który z tytułu wielkiego księstwa przeszedł pod berło Hohenzollernów. „Jaki potężny oręż moralny miałyby Prusy w ręku, gdyby zachować umiały przyjazny stosunek do Polski!“.

„Przeciw Rosji“... Zmora niszczycielskiego najazdu Rosji na Zachód ściagała publicystę niemieckiego aż do śmierci; przeczuwał chwilę, którą przeżywamy dziś. I do końca szukał ratunku w idei federacji, w wielkim środkowo-europejskim związku państw i narodów. Gdyby to dojsć mogło do skutku, sam fakt istnienia Związku tego oznaczałoby ostateczne wepchnięcie Rosji do Azji i wraz z tem wyzwolenie Europy od nieustających kłopotów północnego kolosa i początek ery pokoju. Francja bowiem i Włochy, pozbawione poparcia rosyjskiego w swoich zaczepnych względem Europy środkowej planach, musiałyby gdzieindziej ekspansyjne swoje zamiary zwrócić. Przyszedłby czas na urzeczywistnienie wielkiego ideału, który niegdyś prowadził Krzyżowców. Pod hasłem okupacji, regeneracji, rechrystjanizacji Wschodu mogłyby się połączyć narody. Niestety, na przeszkodzie temu stanęło dzieło Bismarka, które dało początek zmilitaryzowaniu się Europy i jak nęd nie wyglądają brany tryumfalne, jak marnie dźwięczą w katedrach hymny dziękczynne na cześć zwycięstw we wzajemnych walkach narodów europejskich! Jak gdyby Pan Bóg rozkosz w tem miał, że chrześcijanie jednej mowy tępią Jemu na chwałę chrześcijan, mówiących innym językiem.

Konstantyn Frantz zszedł z tego świata, nie doczekawszy się uznania dla siebie i dla myśli swojej. Czas na nią przyszedł dopiero w czasie wojny ostatniej, gdy wschód i zachód Europy sprzymierzyły się przeciw obu państwom cen-

*) W broszurze „Polen, Preussen und Deutschland“

***) „Die preussische Intelligenz“ por: 86-88.

****) „Der Föderalismus“ str.: 329.

*) „Die Antwort auf die orientalische Frage“, p. s. 36—7.

tralnym. Pochwycił ją i szerzyć począł Fryderyk Naumann, kreśląc już w r. 1915 zarysy przyszłego środkowo-europejskiego związku*). Ale na poprzednika swego nie powołał się, może nawet nie wiedział o nim, zresztą koncepcje ich nie były identyczne. Naumanna pędziła od Frantza 40 lat pangermańskich rojeń myśli niemieckiej, olśnionej dziełem Bismarcka, potęgą stworzonego przezeń jednolitego cesarstwa niemieckiego. Nie o federacji myślano i mówiono w Niemczech między 1870 a 1915 rokiem, ale o bezwzględnej prawie państwa, ściślejszej, narodowości, w państwie panującej, do narzucenia woli swojej wszystkiemu, co jej podwładne było. „Der Staat—nauczał Treitschke—ist die sich selbst setzende Macht des stärkeren Stammes**“) w historii niema nic wyższego nad państwem (über ihn [den Staat] hinaus ist in der Weltgeschichte nichts) dla państwa rzeczą najwyższą jest jego własna Selbstbehauptung.***) I dlatego książka Naumanna, choć pisana z werwą i talentem, jakiego Frantz nie posiadał, była tylko błędem odbiciem jego myśli. Naumann przede wszystkim liczył się z istniejącym stanem rzeczy i chodziło mu głównie o ściślejsze zespolenie obu państw centralnych. Stąd zaś wypływałyby dla obu stron konieczności rozmaitych wzajemnych ustępstw; więc Niemcy powinny być dostosować się do ustalonych już w monarchji naddunajskiej praktyk w zakresie stosunków jednych narodowości do drugich; żądał autor od współziomków swoich wglębiania się (Vertiefung) w dzieje Polski, Węgier, Czech, Słowiańszczyzny południowej, zalecał im większą giętkość i ustępliwość wobec interesów i dążeń tych narodów; przewidywał, popierał i, gdy się to stało, entuzjastycznie witał wskrzeszenie państwa polskiego, upatrując w tem „potężnego bodźca do urzeczywistnienia wielkiej Europy środkowej“ (der stärkste Antrieb zur Herstellung Mitteleuropas), ale przez głowę mu nie przeszło, ażeby do tej przyszłej Polski mogły być wcielone ziemie polskie, do Prus należące—myśl taka w krzyczącej byłaby sprzeczności z panującymi pojęciami—i poprzestawał Naumann na nieśmiałej nadziei, że po wojnie nastąpi rewizja dotychczasowych metod politycznych w Poznańskiem i Polacy wyzwoleni zostaną z pod germanizacyjnego przymusu (Loslösung vom Germanisierungszwang****).

Dopiero w jesieni 1918 r., gdy zrozumiano, że klęska była nieunikniona, przyszło oprzytomnienie z pangermańskiego szaleń, dopiero wtedy ci, którzy dotąd, rachując się z opinją publiczną, zaledwie zdobywali się na bardzo nieśmiałą i oględną krytykę wybrków hakaizmu, znaleźli silne wyrazy na potępienie polityki, która stała się zgubą Niemiec. Wyrły się nam w pamięci słowa prof. Delbrück'a, wyrzeczone w sierpniu, gdy jeszcze ostatnia nadzieja straconą nie była: „Świat żąda i ma prawo

żądać, ażeby naród niemiecki dał mu rękojmię, że wszechniemiecki duch, duch pychy, gwałtu, nienawiści, pogaństwa, nie jest duchem niemieckim.*)

Marjan Zdziechowski.

Uniwersytet Wileński.**)

II.

Wobec romantyzmu politycznego, panującego w głowach inteligencji polskiej, zupełnie jest zrozumiałem, że chciano wskrzesić uniwersytet polski w mieście, w którym widać uniwersytet, co kazał mierzyć siły na zamiary, nie zamiar według sił, a, będąc przeczulonym, kochającym i za miliony cierpiącym katusze polakiem, wołał jednak nie „Polsko, ojczyzno moja“, ale tylko „Litwo, ojczyzno moja!“.

Ale dziś czasy się zmieniły. Przyopuszczam, że nawet sam głosiciel owych romantycznych hasel, gdyby ożył i zobaczył, co się dzieje, zmieniłby swój pogląd i dostosowałby go do obecnych warunków życia.

Niestety, nadzwyczaj trudno wyzbywać się starych i przeżytych przesądów o własnej wyższości i o prawie do panowania nad innymi. Jak dawniej, tak i dziś jeszcze tylko „nasi rodacy“ są ludźmi w pełnym znaczeniu tego wyrazu; inni to tylko pół-ludzie, jakieś niedorośle do równouprawnienia antropoidy. W oczach Anglika tylko Angliki, w oczach Niemca tylko Niemcy, w oczach Włocha tylko Włosi, w oczach Węgra-Madziara tylko Madziarowie, w oczach Rosjanina tylko Rosjanie... byli a nawet są dotychczas pełnymi obywatelami swego państwa. Inni współmieszkańcy mogą być uważani tylko za półobywateli (Halbbürger), tylko za narodowości pośledniejszego gatunku (minderwertige Nationalitäten).

W ten sam sposób patrzą na te sprawy Polacy, zakładający w Wilnie uniwersytet wyłącznie polski, polonizujący.

Dawniej, kiedy samej tylko szlachcie i zbliżonym do niej warstwom ludności miejskiej otwarty był dostęp do wyższego wykształcenia, uniwersytet polski w Wilnie odpowiadał realnym potrzebom kraju z polską lub też spolszczoną szlachtą i wogóle wyższą warstwą ludności. Dziś jest inaczej. Dziś społeczeństwa się zdemokratyzowały. Dziś do nauki wyższej garną się ludzie wszystkich stanów, nawet „najniższego stanu“ i „najpośledniejszego gatunku“.

Uniwersytet wileński powinien obsługiwać nie tylko Wilno i jego okolice, ale mniej więcej kilka najbliższych gubernji b. cesarstwa Rosyjskiego: Wileńską, Grodzieńską, Kowieńską, Mińską.

Otóż Wilno jest wprawdzie miastem polkiem, ściślej mówiąc, żydowsko-polskiem. Cały jednak

*) „Preussische Jahrbücher“, Wrzesień 1918.

***) Redakcja „Tygodnia“ zaznacza, że poglądy prof. Boudouin de Courtenay na sprawę Uniwersytetu Wileńskiego nie są wyrazem stanowiska redakcyjnego. Redakcja uważała jednakże, że głos w tej sprawie znakomitego i zasłużonego uczonego polskiego powinien być wysłuchany. (Przyp. Red.).

*) „Mittel Europa“, Berlin 1915.

***) „Politik“, Leipzig 1897, por. t. I, str. 113.

****) Ibid, str. 100.

*****) Ibid, str. 75.

kraj, dla którego jest przeznaczony uniwersytet wileński, posiada tylko mniejszość polską, znaczną zaś większość innojęzyczną.

Jaki więc język powinien panować w uniwersytecie Wileńskim?

Uniwersytet wyłącznie polski, a więc polszczyca czyli polonizujący, krzywdził by inne narodowości, które mają takie same prawo do opieki ze strony państwa, jak i narodowość polska. W imię zasady demokratycznej, wszelkie uprzywilejowanie narodowościowe jest wykluczone.

Uniwersytet wyłącznie polski w Wilnie mógłby nie naruszać zasad sprawiedliwości międzynarodowej tylko w takim razie, gdyby obok niego utworzono w tym kraju inne uniwersytety dla innych narodowości. To jednak byłoby połączone ze zbyt znacznymi kosztami. Każdy bowiem innojęzyczny uniwersytet wymagałby stworzenia osobnej biblioteki, osobnych gabinetów, laboratoriów, klinik i innych instytucji, związanych z pojęciem uniwersytetu w pełnym znaczeniu tego wyrazu.

Prócz tego przez długi czas nie mogłoby być mowy o zapełnieniu katedr w uniwersytecie z językiem wykładowym białoruskim, a nawet z językiem wykładowym litewskim.

Jedynym wyjściem z tej zawilej sprawy jest utworzenie w Wilnie uniwersytetu mieszanego, wielojęzycznego.

Taki uniwersytet mieszany nie byłby wcale nowością. Przeciż do tej kategorii należy zaliczyć przede wszystkim uniwersytety europejskie, w których obok języka miejscowego danego państwa lub też danej narodowości używano do wykładu pewnych przedmiotów języka łacińskiego.

Uniwersytet w Helsingforsie był i jest oparty na zasadzie dwujęzyczności: wszyscy profesorowie są obowiązani rozumieć i po fińsku i po szwedzku, a wykładają tak, jak im jest łatwiej albo też stosownie do życzenia słuchaczy. Prócz tego wykłady, związane z katedrą języka i literatury rosyjskiej, prowadzone tam były po rosyjsku.

W uniwersytecie Lwowskim, pomimo zaostrej walki narodowościowej, obok panującego języka polskiego istniało i istnieje kilka katedr z językiem wykładowym ukraińskim czyli rusińskim, nie mówiąc już o łacinie w dziedzinie teologii i filologii klasycznej. Przeprowadzenie zasady utrakwizmu językowego, jako zasady ogólnie panującej, byłoby najlepszym rozwiązaniem kwestji uniwersytetu ukraińskiego obok uniwersytetu polskiego we Lwowie.

Uniwersytet Dorpacki był pierwotnie pod względem językowym o tyle mieszanym, że oprócz panującego w nim języka niemieckiego parę katedr związane było z wykładem w języku rosyjskim. Później stosunek liczebny się zmienił: rusyfikacja wprowadziła do uniwersytetu dorpackiego-jurjewskiego język rosyjski, ale pomimo to kilku profesorów, przedewszystkiem zaś wszyscy teolodzy, wykładali po niemiecku lub po łacinie. Dziś zaś, kiedy uniwersytet dorpacki stał się państwowo estońskim, wykłady w nim są prowadzone z równym prawem po estońsku, po fińsku, po niemiecku i po rosyjsku. Sami bowiem Estończycy nie mogliby zapełnić wszystkich katedr tego uniwersytetu.

Podobnie rząd lotewski zaprasza do uniwersytetu w Rydze uczonych, którzy mogą wykładać tylko albo po niemiecku, albo też po rosyjsku.

Mój najpiękniejszy o Micińskim „wykład“.

... „wyłuszczyś mi, że literatury słowiańskie Mickiewicza są dowodem, że słowo nie może narodu z mogiły popnieść?“

(T. Miciński).

Czytałam niedawno odezwę Pisarzy polskich, nawołującą nasz rząd, aby się upomniął u bolszewików o Tadeusza Micińskiego, zaginionego w Rosji. Nie wiedziałam, że ten wielki poeta w Polsce nieobecny. Dziwiłam się niejednokrotnie jego milczeniu w chwilach, kiedy się tak gigantycznym tchem żyło na polskim korabiu, płynącym z falą i wbrew fali cudotwórczych wydarzeń. Bo kto, jak kto—ale Miciński gnał zawsze niestrudzony, aby pierwszy dotknąć świeżej rany, pierwszy skonstatować nowy cud, pierwszy nakarmić oczy nowym obrazem. Zadziwiający jest ów zespół mistycyzmu w nim z głodem życia realnego, głodem nietajonym i nieujarzmionym. Sam zresztą określił tę formę swego mistycyzmu:

„Mystyką realności widzialnej i słonecznej żyjemy wszyscy. W mistykę niewidzialną wejść, to znaczy okłamać siebie i innych we wszystkich prawie wypadkach, a w jedynym, wyjątkowym—znaczy rzucić się w ogień i w lodową głębinę morza. Nie rzucaj się, człowieku, w ogień Mro-

ków, bo nie dał ci Bóg siebie—jeno pola i trud, słońce i chmury, kwiaty i ciernie, dzieci i śmierć, miłość i zniekanie, ojczyznę i niewolę, gwiazdy i bezmiary, ale absolutny Duch pozostanie w ludzkości nieujętym...“

Tą „mystyką realności“ żył Miciński, czuły i natrętny duch, wobec każdego przejawu życia narodowego. Dlatego mnie tak dziwiło jego dzisiaj—właśnie dzisiaj—milczenie. Dowiedziałam się, że zaginał, na wieki, czy chwilowo, w morzu roztopionego, bolszewickiego ołowiu. Przypomniały mi się wędrówki z roku 1914 po Galicji z nim i Kadenem-Bandrowskim przeze mnie odbyte, od miasta do miasta, kiedyśmy to głosili JUTRO Polski, dzisiejsze DZIŚ, które nas tak prześcignęło! Miciński szedł na estradę w czamarze, spiętej rozbrajającym koralikiem pod brodą i zawsze drżały mu ręce, niosące zwój papieru, słowo w nim zamknięte.

— Opamiętajcież się! Niesiecie przecie Polskę... przemawiał do nas z nietajonym zgorzaniem, kiedy za kulisami, długo przed wygłoszeniem odczytów, śmieliśmy się lub żartowali, jedząc pralinki i owoce.

On już się w sercu gotował, na godzinę przed odczytem, naprawdę przejęty, uroczysty i wzruszony, jak dziecko. Zdawało mi się zrazu, że on ma zwyczajną „tremę“ przed estradą—ale nie, on istotnie czuł się kapłanem, niosącym ludowi hostję tajemnych przeznaczeń Ojczyzny i dlatego,

Są to dość wymowne przykłady, usprawiedliwiające pomysł założenia w Wilnie uniwersytetu mieszanego czyli wielojęzycznego.

Prawdopodobnie dominującą rolę pod względem liczby katedr grałby w tym uniwersytecie język polski. Wykłady na niektórych katedrach byłyby prowadzone po litewsku. Litwini mają niepoślednich uczonych, zwłaszcza w zakresie nauk ngwistycznych (językoznawczych), filologicznych i historycznych.

Ze względu na przeważającą liczebność ludu białoruskiego w bliższych i dalszych okolicach Wilna, należy w zasadzie dopuścić wykłady w języku białoruskim. To jednak, co się nazywa językiem białoruskim, nie było dotychczas stosowane ani w dziełach ściśle naukowych, ani też w wykładach uniwersyteckich, jest zaś tak bliskie do języka wielkoruskiego, że, stosując zasadę równouprawnienia językowego, wypadnie wprowadzić do uniwersytetu wileńskiego poprostu język rosyjski.

Języka rosyjskiego w uniwersytecie wileńskim niema się co obawiać. Niemieckość niektórych uniwersytetów szwajcarskich i austriackich nie była wcale groźbą dla niezależności państwowej Szwajcarii i Austrii, tak jak niemieckość uniwersytetu Dorpackiego doskonale się godziła z przynależnością państwową prowincji nadbałtyckich do Rosji. Zresztą inteligencja rosyjska została tak gruntownie przetrzebiona, wyginęła z głodu, chłodu i chorób wszelakich, a jeżeli nie wymarła w dosłownym znaczeniu, tego wyrazu, to poniekąd zmarniała, tak że przez długie lata profesorów rosyjskich nie wystarczy dla własnych szkół wyż-

szych samego państwa rosyjskiego. Nie będą więc mogli marzyć o zalewie uniwersytetów w krajach przyległych.

Los profesury rosyjskiej jest zaiste tragiczny i godzien pożałowania.

Gdyby Żydzi „kresów“ północno-wschodnich, choćby nawet nie wszyscy, ale w pewnej ilości, występowali z roszczeniami do uznania ich za odrębną narodowość i do uwzględnienia ich praw narodowych także w uniwersytecie wileńskim, to, w imię zasady równouprawnienia, trzebaby na to przystać i dopuścić katedry z osobnym językiem, ...ale jakim?

Jeżeli przypuszczamy, że zamiast nieprzystosowanego do wykładów uniwersyteckich języka białoruskiego wypadnie zgodzić się na język rosyjski, to również, ze względu na bliskość wymawianio-słuchową tak zwanego „żargonu“ z językiem ogólnoniemieckim, trzeba będzie ów „żargon“ zastąpić właśnie językiem niemieckim. Przecież gwary szwajcarskie, południowo-niemieckie, dolno-niemieckie i t. d. różnią się od języka ogólnoniemieckiego nie mniej, aniżeli t. zw. „żargon“ żydowski, a jednak nikomu nie przychodzi do głowy domagać się wprowadzenia tych gwar do szkół średnich i wyższych jako języków wykładowych.

Wprawdzie „żargon“, używający na piśmie zmodyfikowanego alfabetu hebrajskiego, odskakuje ogromnie od języka niemieckiego pod względem optycznym. Nie zapominajmy jednak, że wykłady uniwersyteckie działają przede wszystkim na ucho, nie zaś na oko. Zresztą marzeniom entuzjastów „żargonu“ i pisma hebrajsko-żydowskiego mogłoby

podczas gdy myśmy się śmieli z Kadenem, z nąganki dziennikarskiej na nasze Termopile — on cierpiał z powodu niej głęboko. Patrzyliśmy tedy z szacunkiem na jego drżenie, na pontyfikalną czamare i ów koralik pod brodą. (Swoją drogą ów koralik, dziwna rzecz, przewijał się i w jego dziełach. Wśród tytanicznej zamieci słów, wśród pożaru myśli i wzlotów jedynych i zaziemskich — pada raptem u niego niespodzianie jakieś słowo, jak grom, naiwne, śmieszne, dziecinne.. jakiś: Port-Artur, automobil, samowar, rażąca zapinka wielkich, przeboliałych zagadnień).

W podróży między jednym miastem a drugim, miewał całe wykłady dziwne, fantastyczne czasem, do byle czego nawiązane. Raz zirytował się, że pomarańczę rozdarłam na czworo, zamiast ją poćwiartować na naturalnie się dzielące w niej cząstki.

— Dlaczego zawsze wbrew przyrodzeniu rzeczy? unosił się. Poco drzeć żywe ciało, kiedy ono samo się rozkłada na płatki równe i dogodne! i mówił, mówił, coraz dalej od pomarańczy odchodząc, coraz głębiej wnikać w świat najtajniejszy.

Raz, gdy nam podano kość — „rure“ — ze szpikiem do zupy, zapytałam, czy nie chce szpiku na chleb?

— A cóż to, czy ja jestem troglodyta, abym szpik z kości niewiadomych wysysał? i znowu pobiegła jego rączka myśl od tej kości, do najzawrot-

niejszych zjaw, potężnie szybująca lotami podgwiezdnyimi.

Pospolitość odskoczni była obojętna jego niecierpliwemu, twórczemu mózgowi — zawsze z każdego drobiazgu wysuptał jakiś klejnot rzadki, wieloboczny i zgoła niespodziany.

Dla gawiedzi pozostanie zerem, mimo, że miał naiwność maluczkich.

Potem rozeszliśmy się wszyscy i wojna zagaśiła wszystkie stosunek wzajemny, składający się z pobłażliwej przyjaźni z jednej strony, a podziwu głębokiego i lekliwego z drugiej.

Kaden-Bandrowski był mostem między nami. Arką przymierza między moją małością a genialnością tamtego.

Rozeszliśmy się niekoniecznie zgodnie. Micińskiego dusza rwała się do prasłowiańskich utopji, a Kaden i ja staliśmy twardo i chmurnie na tej zasadzie, z jakiej się miały dzień później wylęzć pierwsze polskie przeciw Rosji formacje.

Starłam się o Micińskiego kilkakrotnie w piśmach — cud jego *Księdza Fausta* nosząc w sercu jak talizman, później umilkło wszystko — twórczość, prorocтва, literatura — zostało samo życie.

Teraz dopiero przypomniało mi się, w jakich warunkach i na jakim miejscu, pierwszy raz od tego minionego czasu o Micińskim „wykładałam“.

27 marca 1919 roku zaareztowali nas, prawie wszystkich Polaków, w Złoczowskiem ukraiń-

się stać zadość przez wprowadzenie do uniwersytetu wykładów nie tylko języka hebrajskiego, ale także gramatyki „żargonu“ i historii literatury żargonowej.

Przeczulonych zaś patriotów polskich, patrzących z pogardą na Żydów i wszelaką żydowszczyznę, mogę uspokoić uwagą, że chodzi nie tylko o wcielenie w życie zasad równouprawnienia narodowego, ale także o spokojne współżycie z innonarodowościowymi współmieszkańcami i o współdziałanie wraz z nimi na korzyść państwa i wielonarodowościowego społeczeństwa. Ludzi zyskuje się nie pogardą i lekceważeniem, ale tylko uznaniem ich praw i szanowaniem ich godności ludzkiej i narodowej.

Pamiętajmy, że nie nos dla tabakiera, ale tabakiera dla nosa, nie ludność dla uniwersytetu, ale uniwersytet dla ludności.

W imię tego hasła pozwalam sobie twierdzić, że zasada mieszanego pod względem językowym charakteru czyli wielojęzyczności uniwersytetu Wileńskiego powinna być utrzymana bez względu na to, kto tam będzie panował pod względem politycznym, i bez względu na to, jaki tam będzie ustrój państwowy. Czy Wilno będzie należało do Polski, czy do Litwy Kowieńskiej czyli odosobnionej, z pretensjami do panowania także nad obszarami etnograficznie nie litewskimi, czy stanie się ono stolicą „Litwy centralnej“ albo też sfederalizowanego państwa litewsko-białorusko-polskiego, z bezwzględnie równouprawnieniem tych trzech terytorjalnych narodowości, wszystko to jedno, uniwersytet Wileński powinien zachować swój charakter mieszany czyli wielojęzyczny.

Dotknąłem tu idei federacji. Ideę tę zwykle się teraz wykiywa i uważa za bzdurną chimere. A tymczasem jest to jedynie słuszna idea przyzwołości. Pod względem zaś praktycznym ma ona tę zaletę, że

- 1) wzmacnia siły miejscowe,
- 2) ucina łeb hydrze wszelakiego imperjalizmu.

J. Baudouin de Courtenay.

Gorkij o Tołstoju

Dla Zachodu książka Gorkija o Tołstoju *) będzie stanowiła w dużym stopniu cenną rewelację. Ci, którzy w twórczość apostoła z Jasnej Poliany wczuli i wymyśliли się bliżej i bardziej bezpośrednio, ci, dla których świat tołstojowskiego środowiska i atmosfery, jaką Tołstoj oddychał, nie jest czemś dalekim i niedostępnym, lecz przeciwnie czemś z własnymi doznaniem i doświadczeniami bardzo ściśle związanym,—ci rzecz Maksyma Gorkija odczytują z dużym zaciekawieniem i zainteresowaniem, jako pożądane dopełnienie, nieraz dopowiedzenie tych wszystkich refleksji i wniosków, jakie postać i dzieło twórcy „Wojny i Pokoju“ już nieraz przemożnie narzuciły każdemu, kto do nich bez uprzedzeń i z chęcią szczerego zrozumienia, poważnie i bezstronnie się zbliżał. Ponad wszystko jednak z pewnością góro-

*) *Maxime Gor'ki: Reminiscences of Leo Nicolayevitch Tolstoi* Hogarth Press, Richmond, Surrey, 1920.

cy. Stary zamek Sobieskich napełnił się po brzeży zaskoczonymi we śnie, których kolejno pod sąd doraźny stawiono na mocy ich polskości.

Padły razy śmiertelne kolb i kańczugów—stężała krew pomalowała ściany polską odwieczną epopeją—padły strzały—zamknęło się kilkanaście par oczu polskich, wiernych i gorących, na wieki —w nas zaś, „ułaskawionych“, serca zamierały grozą, po celach.

Te, które się najmniej chwaliły tężyzną moralną, zniosły straszność obrazów w głębokim, dumnym milczeniu—ja, która się najbardziej moją odwagą chępiłam, straciłam przytomność po pierwszej konfrontacji ze skatowanymi i odzyskałam ją aż po zniesieniu sądów doraźnych i przekazaniu nas sądom polowym.

Towarzyski moje więzienne, czcigodne, starsze panie i młode panińki, otoczyły mnie siostrzaną opieką. Walczyły bezskutecznie z opryskami ukraińskimi, z których każdy z osobna udawał lekarza, wpadał co chwila do kaźni, podważał im trzonkami łyżek zęby, aby wlać niezbadanej treści dekokty i ciągle igłami jak szydła, iniekcje kamforowe aplikował, po kilka ampułek na raz, że ramię miałam potem podziurawione jak rzeszoto. Dziw, że przetrwałam tę ukraińską kurację. A tem ofiarniejsza była pieczołowitość moich towarzyszek, że felczer, czy udający felczera, skonstatował u mnie meningitis i przestrzegał je, że choroba jest wysoce zaraźliwa. Mimo to nie opuściła

mnie żadna, choć miały obok drugą celę, z moją połączoną, w której mogły się były schronić.

Stanowiłyśmy wielką rodzinę, złamaną na szczęt przeżyciami, dzielącą się każdym kęsem, zdobytym „z domu“, tego „domu“, który się stawał z godziny na godzinę marzeniem coraz słodsze i tęsknotą coraz żałośniejszą. Powoli przedstawiałyśmy wierzyć w bliskość wolności — myśl o wyzwoleniu, idącem ode Lwowa, której się nikt ani na chwilę nie sprzeniewierzył—zapadała nieco głuchszem tętnem w nasze serca, nazbyt zmęczone i obolałe. Życie, to wieczne, upojne, niezmordowane życie budziło się z odretwienia i zaczynało kramarzyć się po celi, wymogi swoje stawiać—co prawda dosyć skromne — zwyciężać ból i gniewną, niezduszona mściwość, wołającą nieprzerwanie.

Pani radczyni D. wzięła się energicznie do stołów i ławek i jasnymi, pogodnymi oczyma kontrolowała, czy aby kruszynki kazonnego chleba, nieprawdopodobnego zakalca, nie walają się po tym ułamku ziemi, jej pieczy oddanemu. Szorowała sama zawzięcie, ciągle czynna, biegająca, niestrwożona żadną rewizją władz, ciągle z bezprzykładnie naiwną furją nacierająca na tąż władzę, za co jej odebrano „prawo do pościeli z domu“. Mnie do końca nie dozwolono tej „pościeli z domu“, więc działały się niesłychanie zawiślane operacje podkładania mi materaców i poduszek w chwili, kiedy tego zauważyć nie mogłam —

wać będzie zainteresowanie, jakie wzbudzi nie tyle przedmiot sam, ile ten, który do referowania przedmiotu się zabrał, nie tyle apostoł, ile popularyzator, nie tyle Tołstoj, ile Maksym Gorkij.

„Reminiscences of Leo Nicolayewitch Tolstoj” ukazują się w chwili, gdy coraz uporczywiej szerzą się słuchy o rzekomem zerwaniu Gorkija z bolszewizmem i z sowieckimi protektorami, gdy pisma zagraniczne publikują nawet wyjątki z listu, bardzo ostrego i mocnego w tonie, jaki Gorkij miał skierować do Lenina, protestując przeciw okrucieństwom moskiewskiego teroru i zaznaczając, że „zarówno czerwoni jak i biali są wrogami ludu”.

I niejednen z tych, którzy przystąpią dzisiaj do czytania książki o Tołstoj, będzie się starał z pewnością odnaleźć w niej chociażby najślabszy jakiś promyk ukrytej rewelacji, mogącej w części przynajmniej wyświecić zagadkę współżycia niesfornego dziecka rosyjskiej cyganerji z komunistycznym despotyzmem czerwonego caratu i dopomódz ciekawym do wyjaśnienia tej tajemnicy, której tłumaczenie samymi tylko względami grubo materialistycznego kwietyzmu byłoby z pewnością nazbyt płytkie a w każdym już razie nazbyt jednostronne i prostolinijne.

Notatki Gorkija o Tołstoju były pisane już dawno, zapewne pod wpływem pierwszych zaraz wrażeń z rozmów, które miały miejsce na Krymie dziewiętnaście lat temu; lecz dzisiaj dopiero zostały przetłumaczone i wydane, zapewne

dzisiaj dopiero zebrane i usystematyzowane. Gorkij przyznaje, że wiele z nich zaginęło; resztę postanowił wydać „nie zmieniając w nich ani słowa”, bowiem — jak pisze w lapidarnej przedmowie — „ze wszech miar jest mi niemożliwem dzisiaj je wykończyć”.

Gorkij miał lat 32 gdy zetknął się z siedm-dziesięciodwu-letnim Tołstojem. Młody pisarz, wdychający pełną piersią pierwsze podniecające tchnienia niespodzianej sławy, przynosił w roz-płomienionej świeżej duszy cały, niczem jeszcze nie zmrożony, świat indywidualistycznych abstrakcji, jaki sam sobie własną wyobraźnią zbudował i co do którego wierzył niezłomnie, że będzie go mógł, siłą przekonywującego słowa i niezłomnej mocy, wszystkim bez trudu, nieubłaganie narzucić. Tołstoj wyrażał Rosję, rosyjską myśl, rosyjski podkład duchowy, moralny, psychologiczny i filozoficzny, całą rosyjską realność, wypracowaną wiekowym rozwojem i wiekową tradycją ziemi i ludu, wiekowym fatalizmem starych i nowych nawiązań, konsekwencji i splotów, wykwitłych potężnie na podłożu genialnego umysłu i genialnego uczucia, targanego tysiącem sprzeczności, zespolonych w imponującą całość syntetyzującego ducha twórczości i arcyzmu. Odrazu w oczach Gorkija Tołstoj wyrósł do rozmiarów symbolu. Ogrom Rosji realnej, Rosji historii i życia, przystoił nagle cały horyzont spontanicznego błysku samorzutnej fantazji.

„Rosjanin — pisał wówczas Gorkij — jest istotą bez chęci do czynu, — istotą, która nade-

serdeczne, najpocziwsze machiawelizmy i zdrady, chcące zmiękczyć nie tylko twardość uporcu, przeze mnie tym ofiarnym prywacjom drugich stawianego, ale i twardość mojej żelaznej pryczy, na której spało nas na poprzek po cztery. „Przeorysza”, jak nazwaliśmy panią profesorową S. za naganianie ustawiczne do modlitwy — istotnie od modlitwy do zakratowanego i zabielenego okna tylko chodziła, bacząc, czy aby przypadkiem, przez szparę, w wapnie wydrapaną dojrzy synów i męża, siedzących naprzeciw, w innym budynku — o których truchlało ustawicznie jej biedne serce i wracała, namawiając nas do wspólnej modlitwy za tego i tamtego, wyczekując nieśmiało, aż się zrewanżujemy propozycją modlitwy za jej synów i męża.

W Rzeczpospolitej naszej dzieliliśmy się wszystkim bez namysłu: chlebem, trwogą, niepokojem i modlitwą.

Była Lila, zwana „posażną jedynaczką”, imponująca nam wspaniałą derką „papusia”, z domu przysiana, i nadzwyczajnymi smakołykami, z których wygrzebywała czasem zwinięty w trąbkę liścik od matki, pozostałej w domu i ginącej o nią z niepokojem. Ten liścik był dla niej — reszta wszystka dla nas.

Gdy szła pod sąd, z pod którego wielu nie wróciło, i gdy jej dano do namysłu kilka godzin „czy zezna prawdę szczerą o polskim buncie”, była pewna wyroku śmierci, tedy, idąc pod sąd

po raz wtóry — młode, opuszczone stworzenie, po całowała mi rękę kilkakrotnie, wzięła odemnie paczuszkę tytoniu dla nieszczęsnego, skatowanego kapitana Starkla (którego w kilka godzin później rozstrzelano i kolbami dobito, poprzód mu żebra i palce wylamawszy), i prędko, jednym tchem wyszeptala:

— Proszę pani, jeśli mnie dziś powiesz, jeśli pani wyjdzie na wolność, proszę powiedzieć rodzicom, że wszystkie moje własne oszczędności które są w domu, niech oddadzą na Skarb Narodowy.

Tem się biedził umysł polskiej panienki w godzinę, którą śmierć muskała z tak bliska — a kiedy wróciła, pobladła nie nad losem swoim, lecz losem w jej oczach prawie rozstrzelanych — biedziła się już tylko nami.

Była także panna Domcia, „siostrą Domcią” zwana dla czułości w pielęgnowaniu i karmieniu chorych — nieugięty temperament, jedyna wśród nas, która już znała regime więzienne, bo po raz wtóry była już przez ukraińców zamknięta. Więc uspakajała nas, pouczała, że trzaskanie i huk o północy po korytarzach, to nic straszniejszego, to tylko rewizja idzie, która będzie nie mozolnie rachować, czy aby która nie uciekła? Uczyla nas rozmów pukanych przez ścianę — alfabetów tajemniczych...

I tyle było innych, kochanych, dzielnych, do-
brych towarzyszek.

wszystko inne pożąda jakiegobądź pretekstu dla usprawiedliwienia własnej pasywności. Powstawali ludzie, przeświadczeni, że dla nas rośniesz światło musi nadejść z zachodu, a nie ze wschodu; a olbrzym ów, nieświadomie może wznosił się, jak potężna skała, zawalająca nam ścieżynę, która prowadzić nas mogła ku Europie, ku europejskiemu życiu aktywnemu, domagającemu się od człowieka najwyższego nateżenia wszystkich swych sił indywidualnych. Sam już jego sposób zapatrywania na wiedzę był nawskroś narodowy: odzwierciedlał bowiem w sposób znakomity ów zakorzeniały sceptycyzm, który u rosyjskiego chłopca wyradza się z ignoracji. Wszystko u Tołstoja było narodowe. Cała jego doktryna była jedną wielką reakcją przeszłości, atawizmem, który my już poczęliśmy odrzucać i przewyżczać.

Tołstoj spoglądał na młodego towarzysza swych rozmów, jako na ciekawy obiekt obserwacji, jako na obcy mu narazie element uczuciowy, który go zajmował, pociągał może nawet, lecz nie był w stanie w niczem na niego oddziaływać, nic mu ująć, ani niczego także mu przyspożyć, — który musiał przeliznąć po twardej opoce jego wykończonego już świata pojęć, koncepcji i myśli. Tołstoj stał twardo na gruncie podstaw niewzruszonych, Gorkij przynosił coś, co mimo ognia wewnętrznego było lotne, nieuchwytnie, nieujęte prawie, — oderwane.

W walce, którą Gorkij podjął w imię ideału przeciw realności, szanse były już zgóry nierówne. Młody indywidualista targa się w po-

trzebie przewyciężenia czegoś, co go dławi, protestuje przeciw koncepcji nie działania i niesprzeciwiania się złemu, lecz dostrzega już zaraz, że sam niczego realnego koncepcji tej przeciwstawić nie może, że czyn jego nie zakreśla celów, że nie ostaje się wobec surowej analizy przeświadczenia, opartego na głęboko przemysłanych przeżyciach i doznaniach. Gorkij odczuwa nagle ogromną rozpaczłą samotność. Siwowłosy starzec, zdający się wchłaniać w siebie cały ogrom świata, jaki go otacza, a w godzinach nocnych dumań na pustynnym wybrzeżu Gaspry skupiać w sobie i mocą swego ducha ożywiać „i rytm fal, które to odpycha od siebie, to znowu ku sobie przyciąga, i wahania cieniów i chmur, które zdaje się jedne z drugimi uzgadniać, i nawet samą nieczułość kamieni” — prorok i apostoł „który zda się zna początek i koniec wszechrzeczy i wiedzieć mógłby, co się ma stać z temi skałami, z tą trawą na wybrzeżu i z temi morza falami, z całym światem od ziarenka piasku aż do słońca samego” — ukazuje się wówczas zbłąkanym oczom młodego poety, jako jedyna ostoja wśród mroku niepewności, jako jedyny trwały punkt oparcia wśród zamętu tysiąca rzeczy przemijających, lotnych, zawodnych.

I Gorkij pisze nakoniec: „Zdawał mi się być człowiekiem, który wszystkie zagadnienia rozwiązał... Dzisiaj, gdy starego maga już zabrakło, wydaje mi się, że jestem sierotą i płaczę, pisząc te słowa. Nie wiem, czy go kochałem. Lecz co tu może znaczyć miłość lub nienawiść? Zawsze budził on we mnie uczucia

W drugiej celce obok zawodziła ciągle nie zrozumiałe pieśni Rosjanka, którą warta pogardliwie zwała „bolszewiczką“. Malowała codzienność brwi i usta i napewno jej piosnki nie były cenuralne.

Na szczęście nikt ich nie rozumiał. Siedziała na swojej pryczy, obojętna na wszystkie okropności i bezczynna — jedyną jej czynnością było bicie wszy, których setkami nas uraczono. Raz tylko wyszła ponoć ze swojej apatii, jak mi moje towarzyski opowiedziały: gdy wszedł ksiądz z Ostatnimi Sakramentami, wezwany do mnie — Ksiądz Infułat Czajkowski, który wszystkie niedole i kaźnie z nami odbył — a zastawszy mnie nieprzytomną, wiatykiem błogostawił całą celę. Wtedy miała się Rosjanka rozplakać, wtedy, raz jeden tylko, zmyły łzy puder z jej twarzy i ołówek z rzęs, pod wpływem jakich wspomnień? niewiadomo. Poza tem nic jej nigdy nie wzruszyło.

I tak snuły się dnie, w całunieniu wspomnień okropnych, najbliższych, i w oczekiwaniu wyzwolenia.

Skoro stan mego zdrowia się polepszył, obśiadaly o wczesnym zmroku panienci moją pryczę, na której leżałam jeszcze nieruchoma i — wtedy to zaczęłam moje „wykłady“ o Żeromskim, o Kadenie - Bandrowskim, Sieroszewskim, Strugu — o Micińskim. O tej całej cudnej literaturze, którą zwano rewolucyjną.

Mój „wykład“ był zupełnie nieudolny, z pa-

mięci brane cytaty plątały się, nikłe słowa, z gardła, ściśnionego wzruszeniem, wydobyte, gubiły bogactwo niesionego tematu, ale chwila została ta przedziwnem wspomnieniem:

Od Polski oderwana, zagubiona w mroku, malutka przestrzeń, olbrzymie kraty na zabielenych oknach — symbol już poprostu niezmienny porozbiorowych polskich dziejów — łomot, czyniony przez wartę na kurytarzach zamku, świst wiatru, który rozpylał ostatnie krople krwi pomordowanych wczoraj — jeszcze wczoraj — pod temiż oknami — zaraz obok kaplica, w której ostatnie się spełniły tragedje, ostatnia spowiedź skazańców także wczoraj! — ta Rosjanka, uwięziony „świt“ nowej niecarskiej, od carskiej okropniejszej Rosji, zawodzająca pieśni nam niezrozumiałe, może po wieki nam niezrozumiałe? — daleko, z pod Lwowa, huk polskich armat, świadectwo Bytu, a przy mnie, na ostrych kantach żelaznej pryczy te panienci, te dzieci, zasłuchane cierpliwie. O, jakież posępny, a tradycyjny wdźwięk miał ten obraz! Jakżeby się byli wzruszyli ci, o których „wykładałam“ tym panienciom, gdyby byli mogli rzucić okiem we wnętrze dalekiej im celi.

Może właśnie wtedy dumał Żeromski nad kartami swojej *Charytas* i pisał, że „niepotrzebnie“ wysłali „wszyscy w narodzie starzy, dojrzały i szczwani, splotami swych nędznych, niewolniczych, niby to wolnościowych wyobrażeń, samo jedne, samo jedyne, wysłali na najwyższy ów

i wrażenia potężne i fantastyczne. A nawet i te uczucia niechęci i wrogiego nastroju, jakie wywoływał we mnie, nie przytłaczały mi duszy, lecz jakgdyby podnosiły ją do wybuchu“.

W tej chwili Gorkij musiał już zdawać sobie sprawę, że walka, jaką, wytoczyć usiłował duchowi Lwa Tołstoja, zakończyła się bezwzględnie przegraną.

Gorkij uległ. Rozumiał jednak, że to przedczem ugiął czoła, pomimo wszystkich pozorów najbardziej spójnej zwartości, dalekiem było jęczące od ideału doskonałej potęgi i mocy: — „Staje on teraz przed moimi oczami, jak gdyby samotny wędrowiec poprzez wszystkie pustynie myśli w poszukiwaniu prawdy, której znaleźć nie mógł“.

Była to chwila, w której Gorkij mógł zapal swego czynu natchnąć potęgą tołstojowskiej treści i oddać go w służbę odwiecznych idei, aby wyprowadzić je na wyżyny pozytywnych rezultatów i na drogi, po których rozwijaćby się mogły z pożytkiem dla realności, uświęconej promiennym blaskiem duchowych ideałów. Lew Tołstoj przewidział jednak zgóry konkretne, poziome rozwiązanie.

Gorkij notuje skrytne słowa, jakie mu apostoł z jasnej Poliany swojego czasu powiedział:

„Jesteś socjalistą o bardzo wątpliwej wartości. Jesteś romantykiem, a wszyscy romantycy muszą być monarchistami, wszyscy zawsze byli monarchistami“. — „Romantyzm — dodawał innym razem — to jeśli kto nie umie patrzeć w oczy wolności“.

W dziewiętnaście lat później Maksym Gor-

kij, w chwili entuzjazmu, porównywał Lenina z carem Piotrem Wielkim. Zapal dla czynów nieuchwytnych i bezprzedmiotowych, ześlizgnawszy się po twardej powierzchni surowej rzeczywistości, zginał głowę w pokorze i poddaniu wobec brutalnego despotyzmu siły obcej z zewnątrz narzuconej umysłem, które cofnęły się przed mozolną pracą nad przerobieniem tego, co w skarbach przeszłości i ludowej psychiki, było mocnym, wartościowym, pełnym najwspanialszych może na przyszłość zadatków.

* * *

Kapitulując w swej walce z Tołstojem, Gorkij mógł zachować przynajmniej tę jedną pociechę, że myśl, wobec której się ugiął, nie była rezultatem nieuchwytnych wizji, czy też nieświadomego ulegania wpływowi dziejowego podkładu, lecz stanowiła wynik pracy mozolnej, — niestrudzonego przerabiania przewspaniale bogatego materiału osobistych odczuć i przeżyć — konkretnego przerozumowania porywów temperamentu i ognia życiowego o niepospolitej czasami wręcz sile i mocy głębokiej wewnętrznej żywotności.

Tołstoj — arystokrata, — człowiek rasy niezużytej jeszcze, do tego stopnia niezużytej, że nie wierzący nawet w możliwość zwyrodnienia lecz pałającej już niezmierzoną rządzą użycia — użycia nietyle wyrafinowanego, ile pełnego i nieograniczonego, krewkiego, brutalnego nawet; — Tołstoj pełen pogardy dla ludzkiego plebsu, któremu poza jałmużną swych kazań pragnąłby rzucić tylko to jedno jedyne wezwa-

szczebel dziecko szlachetne i tam je samo jedno, samo jedyne zostawili w szponach siepacza“...

Och jakże się mylił, że... niepotrzebnie... Jakże mu szalonym echem odpowiedział Miciński z tej Wieczności, do której odszedł, czy z tej męki, wśród której trwa:

— „Gdy Gedeon miał kraj oswobadzać od najścia, zwołał lud i zebrało się trzydzieści dwa tysiące. Z tych odpędził wszystko bojaźliwe i podległe grubym namiętnościom.

I zostało mężów wolnych trzysta.

Z tymi rozproszył wroga.

Dwunastu apostołów zwyciężyło przepych świata pogańskiego, a ten, który ich posłał, był sam jeden“...

Może wtedy, w godzinie naszych wykładów, Kaden-Bandrowski wyrzeźbiał jeszcze jeden niezgłębiony rys w posagu Ojczyzny i Jej Wodza, rylcem wiernym i niezachwianym — a Miciński, może w tej właśnie chwili, ginął samotny z rąk czerezwyczajki, zdziwiony, w czamarze, z koralikiem własnej już krwi pod brodą, ostatniem tchnieniem przesłajac nam te słowa Nietoty:

— „Śmierć mogła się zjawić przedemną tylko jako otchłan w mojem własnem sercu. Lecz serce moje całe było już otchłania“...

Może jego ulatujący Duch był między nami o tej głuchej, więziennej godzinie, czule i pobłażliwie się wsłuchując w akt hołdu, jemu oddany, przez zasłuchane dzieci i zmęczoną mentorkę, w

czterech ścianach kaźni — (mise en scène tyle Polakowi znana!) — może miłszy, niż wszystkie, które mu już złożyli lub jeszcze złożą.

Gdy wyszliśmy na wolność — niektóre dopiero żołnierz polski uwalniał z bagnietem i bukietem w rękę — sznurkiem przychodziły do mnie, dawne towarzyski więzienne, po książki Micińskiego, Kadena - Bandrowskiego, Żeromskiego, Sieroszewskiego, Zabojeckiej, a gdy je pooddawały, zrabowali mi je ukraińcy.

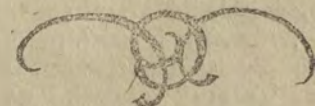
I tak nie zostało mi z nich nic, jeno to krótkie, czarowne, bolesne wspomnienie o chwili, w której je może najlepiej wyczułam.

Miciński wszakże rzekł:

— „Smutek jest dółtem, bez którego już nie może się wyrzeźbiać dusza“... chociaż teraz rzeźbić winna polską duszę tylko Radość.

Marya-Jehanne hr. Wielopolska
(Janowska).

Święte, dn. 16.X.1920.
Wojw. Poznańskie.



nie: „Idźcie sobie, zostawcie mnie samego“; — Tolstoj „który do Boga odnosi się w sposób, przypominający nieraz stosunki dwóch niedźwiedzi w jednej zamkniętej jaskini“; — Tolstoj wstrząsający się na myśl o śmierci, dlatego, że jest ona aktem, obcą mu wolą narzuconym; — Tolstoj mrozący otoczenie nagłymi przebłyskami dumnej, wielkopańskiej wyższości; — Tolstoj pełen niezmożonej dumy i niezmożonego impetu ambicji w wielkich jak i w drobnych rzeczach: — takim jest człowiek, takim jest podkład indywidualny człowieka, jakiego nam Gorkij w swych „Reminiscences“ maluje. Lecz ponad podkład wyrasta refleksja, ponad żądze życia i użycia, wyrasta przeświadczenie o żądzy tej bezprzedmiotowości, ponad chęć rozkoszowania się czynem wyrasta świadomość, że każdy z czynów może zniszczyć, zabić i wypaczyć, stać się klątwą dla samego siebie i klątwą dla pokoleń. I Tolstoj ukazuje się już jako istota poddania, uległości, pasywnej koncepcji i pasywnego apostołstwa w życiu, niedziałania i nie sprzeciwiania się złemu, tego co tak wzburzyło, wstrząsnęło Maksymem Gorkim, gdy pierwszy raz ze swym „magiem“ się zetknął. Aristokrata dławi właściwą swą istotę w dobrowolnym plebejaństwie pozorów; człowiek użycia brutalnem potępianiem kobiety głuży ogień, który przez całe życie go palił; dumy mizantrop otacza się zgrają najpłytszych okazów człowieczego gatunku; prometeusz bluźnierczego buntu tarza się w prochu przed Bogiem, wykrojonym żywcem z ludowych katechizmów; pyszny antagonistą śmierci katuje się dobrowolnem męczeństwem; twórca o niezmiernych ambicjach przyrównywa swą sztukę do łgarstwa bezwstydnego, szkodliwego dla ludu“, wielki pan robi z pokory i bezustannej ustepliwości kierowniczą zasadę życia, postępowania, koncepcji.

Wszystko inne pozostaje już tylko, jako chwilowe przebłyski, ułatwiające Gorkiemu, ułatwiające każdemu innemu możliwość zrozumienia istoty doktryny, którą dzisiejszy pupil czerwonej Dyktatury Sowietów uznał był swego czasu za typowy, najdoskonalszy wyraz rosyjskiej dziejowej realności.

O ile Maksymowi Gorkiemu istotnie zbrzydł już nakoniec brudny kontakt z krwią i błotem dzisiejszego Kremlinu, to z pewnością przyznać będzie on musiał tym razem, że realność, która go tak za czasów młodości przeraziła w Tolstoj, nie była do tego stopnia może beznadziejną, jak to sobie jego abstrakcyjny „romantyzm“ w pierwszej chwili wyobraził. Trudno mu będzie z pewnością nie przyznać, że łatwiej było z owej realności iskrę czynu naprawdę zdrowego ponownie, w myśl zmienionego już uszlachetnionego i chrześcijańskiego duchowego podkładu, rozniecić i wykrzesać, niżli u obcych bogów, krwią i szałem przesyconych, szukać ujścia dla beztreściwego czynu, o którym już Lew Tolstoj wiedział znakomicie, że w takich warunkach, może być on li-tylko czynem zbrodni, zniszczenia i klęski.

Nawrócony Maksym Gorkij, o ile mu oczy-

wicie jeszcze sił i energii wystarczy, będzie musiał nawrócić z pewnością do swych pierwotnych młodych „tolstojowskich“ doznań i reminiscencji. I dlatego to właśnie najnowsza rosyjska rzecz o Tolstoj, wydana dzisiaj jak gdyby rozmyślnie nie w granicach caratu Sowietów, uzyskać może znaczenie symptomatyczne, wybiegające daleko poza ramy jej przedmiotu i właściwej treści.

Lektor.

Inwokacja!

Młodziu, niedość mieć lekką rękę
 Żniwliwiarz wśród tanu trafia w kłakole,
 Często los radość zmieni w udrękę
 I wówczas już każda róża zakole.
 Wiedz, że miłojnik niedolę sploty,
 Uzbieraj 1000! **KUP** szczęścia losy!!
 A wtenczas młodej, nieznannej doli
 Włota się jarząc, z królewskim brzękiem
 Oderwą, lunie grad złotem w trzosi.
 Zwycięzysz, wygrasz! Nadejdzie kolej...
 Młodziu, wówczas lekką miej rękę...

Własność nieruchoma w stolicy.

Delegacja Stowarzyszenia nieruchomości m. st. Warszawy (Miodowa Nr. 3) złożyła w kancelarii Marszałka Sejmu ustawodawczego memorjał, w którym prosi o zmianę ustawy, nie pozwalającej na podwyższenie komornego ponad normę, jaka istniała w połowie r. 1914, t. j. w chwili wybuchu wojny.

Jest więc to nowa próba zmiany ustawy o ochronie lokatorów, przeciw której tak wymownie występował w Sejmie prezes owego Stowarzyszenia, poseł Adolf Suligowski.

Jaki skutek wyrzuci nowa petycja właścicieli domów, przewidzieć trudno. Na razie wywarła ona w prasie wrażenie niechęci, którą widać już w samych tytułkach wiadomości, podawanych o niej, przyczem właściciele domów nazwano znowu „kamienicznikami“.

Właściciele domów żalą się na to, że ustawa o ochronie lokatorów krzywdzi ich materialnie, nie mogą bowiem podnieść komornego, gdy równocześnie nie położono tamy ustawicznemu, a znacznemu podwyższaniu kosztów utrzymania

nia domów. Wobec tego ustawa o ochronie lokatorów jest jednostronna i broni lokatorów, ale nie bierze w obronę drugiej strony, t. j. właścicieli domów, którzy, jako obywatele Państwa, powinny również doznawać opieki ze strony Państwa i nie być wyzyskiwanymi, gdy nie wolno im podnieść komornego.

Położenie własności nieruchomości w stolicy — nie tylko w stolicy — mówił nam jeden z bardzo czynnych członków Stowarzyszenia z ul. Miodowej, zapytany z powodu wniesienia wspomnianej petycji, — jest fatalne pod każdym względem.

Własność nieruchoma w stolicy i w innych miastach jest obciążona olbrzymimi podatkami, oprócz wysokiego stosunkowo podatku państwowego, skarbowego, szacunkowego, płaci wysokie podatki miejskie, pod rozmaitemi nazwami, jak dodatki do podatku skarbowego, podatek od majątku, od dochodów, repartacyjny, szpitalny, za wodę i używanie kanałów miejskich, a prócz tego rozmaite daniny. W czasie okupacji niemieckiej zarząd miasta, nie mogąc poddać ciężarowi kasy miejskiej, coraz bardziej powiększanym przez administrację niemiecką, nałożył na właścicieli domów pożyczkę przymusową, którą wykupić musieli, chociaż wielu z nich miało z tego powodu zaciągać pożyczki, niekiedy wprost lichwiarskie.

Wszystkie te podatki państwowe i miejskie obciążały niezmiernie administrację domów, gdy równocześnie dochody z nich powiększyły się tylko dzięki temu, że można było wynająć lokale, opustoszałe po ewakuacji władz rosyjskich.

Ale pamiętać należy o tem, że w wielu domach, postawionych na kresach i przy ulicach drugorzędnych, połowa lokalów stała pustkami, nie przynosiła więc dochodu, a mimo to właściciele musieli płacić podatki takie, jak gdyby cały dom był wydzierżawiony. Trwało to trzy lata, w ciągu których właściciele domów, nie mogąc pokryć wydatków z dochodu musieli zaciągać długi.

Jak ciężkie było położenie właścicieli domów w czasie okupacji niemieckiej, kiedy to wiele lokalów stało pustkami, a robotnicy pocztywali za swój obowiązek nie płacić komornego, tłumaczyli się bowiem brakiem roboty i zarobków — dowodzi to, że wielu z nich, nie mogąc zaciągać długów z powodu przeciążenia hipoteki, musiało korzystać z dobrodziejstwa tanich kuchen, a niejeden z nich zmarł z wycieńczenia. To są fakty, które można poprzeć nazwiskami ofiar wojny, ofiar, zwanych pogardliwie i z niechęcią „Kamienicznikami“. A ileż to z nich — nie mogąc poddać ciężarom podatkowym i administracyjnym, musiało sprzedać domy za bezcen, byle tylko wybrnąć z kłopotów, byle tylko uratować trochę grosza.

Właścicielom domów na zasadzie prawa o ochronie lokatorów — nie wolno podnieść komornego po nad normę z połowy roku 1914, ale równocześnie wzrastają nieustannie i to nieproporcjonalnie wydatki na administrację domów.

Płace stróżów, zwanych obecnie dozorcami, jak gdyby dozorca był czem wyższym od stróża, jak gdyby wysoce zaszczytny tytuł „stróża

wielkiej pieczęci“ był czemś poniżającym miano jednego z najwyższych dostojników państwowych w Anglii, — wzrosły bardzo, z kilku lub kilkunastu rubli na kilkaset marek miesięcznie, które pokrywać musi właściciel domu z własnej kieszeni, nie mając prawa podwyżki tego ciężaru złożyć na barki ogółu lokatorów domu.

Jeszcze gorzej wzrosły koszty remontu domu. Doszły one do wysokości takiej, że właściciel zarządza remont wówczas tylko, gdy woda deszczowa przecieka przez dach i sufit... Dziwić się temu nie można, jeżeli na załatanie dziur w dachu jednego z domów przy ul. Radnej majster blacharski zażądał 2.500 marek i sumę tę otrzymał.

Jak bardzo wzrosły koszty odnawiania domów, jak wprost uniemożliwiona jest ich budowa, świadczy to, że robotnik murarski za położenie jednej cegły żąda 2 m. 50 fen. Jeżeli zważymy, że murarz niemiecki kładzie 400 do 500 cegieł dziennie, okazałoby się, że gdyby w Warszawie przystąpiono nareszcie do budowy domów i gdyby nasz robotnik chciał pracować tak gorliwie, jak jego kolega niemiecki, naówczas murarz, który zazwyczaj ani czytać, ani pisać nie umie, zarobiłby z górą 800 marek dziennie. Ponieważ wysokość cen robocizny, a także i cegła zdrożała, — koszt budowy domów byłyby obecnie tak wysokie, że żaden kapitalista nie chce odważyć się na budowę nowego domu, nie chcąc narazić się na poważną stratę kapitału*).

Wzrosły więc olbrzymio koszty budowy nowych domów i w tym też samym stosunku podniosły się koszty remontu domów. A mimo to właściciele domów muszą zarządzać naprawy rozmaite, aby domu nie zrujnować doszczętnie.

A mimo to nie zwiększają się jego dochody. Płacić musi za wszystko coraz drożej, a dochodu na pokrycie wydatków, związanych z utrzymaniem domu, podnieść mu nie wolno.

W sprawie stanu ekonomicznego własności nieruchomości uderza jedno jeszcze. Oto tak dozorczy domów, jak majstrowie, którzy dokonywują reparacji domów, przyjęli w obliczeniu swoich żądań zasadę chłopską: marka równa się dawnej kopiejce złotej i za to, za co dawniej brali z zadowoleniem 10 rubli, żądają obecnie 1000 marek i to najmniej tysiąca, gdyż dążność do obniżenia kursu marki polskiej doszła u chłopów i pewnej części innych obywateli Państwa Polskiego do tego, że mówią, iż marka polska warta jest mało co więcej ponad pół kopiejki carskiej.

Jeżeli więc właściciel domu musi zgadzać się na taki sposób obliczania wartości wszelkich towarów i prac, potrzebnych dla utrzymania

*) W ostatnich czasach niedość właścicieli domów z ogrzewaniem centralnym powiększyło podwyższenie ceny opału do tego stopnia, że lokatorów jednego z olbrzymich domów przy ul. Przejazd zwolniono od opłaty komornego przez całą zimę, byle tylko koszt ogrzewania wzięli na swój rachunek. W ten sposób zarząd domu — pozbywając się zupełnie dochodu z komornego — oszczędza jeszcze przez zimę 150,000 marek.

nia domu w jakim takim porządku—to—zda-
wałoby się—miałoby chyba prawo obliczać także
cenę komornego na tych samych zasadach
obrachunkowych: przy zapłacie komornego
dawny rubel z połowy roku 1914 równa się
100 markom polskim. Kto więc przed wojną
płacił za mieszkanie np. 30 rb. miesięcznie, wi-
nien obecnie płacić 3,000 marek! Byłby to.
co prawda, absurd, tak samo jak absurdem jest
pozwalanie na to, aby rolnik przy sprzedaży
produktów swojej roli lub swoich krów i trzody
chlewnej mówił, że marka, to kopiejka i żądał
100 marek za to, co przed wojną sprzedawał
po rublu z wielkiem zadowoleniem.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę zasadę, że
wszyscy obywatele Państwa powinni być rów-
ni wobec prawa — i że nie można krzywdzić
jednej części obywateli, aby drugiej przyjść
z pomocą — to właścicielom domów musimy
przyznać słusność w ich zabiegach przeciw
prawu o ochronie lokatorów, które ich napraw-
dę krzywdzi.

Słusznie też właściciele domów dowodzą, że
skoro robotnik, który przed wojną zarabiał 60
rubli, obecnie ma do 6000 rubli miesięcznie. to
i za mieszkanie, za które przed wojną płacił
8 rubli, powinien by płacić nie 16 marek, lecz
przynajmniej kilka razy więcej, bez najmniej-
szej krzywdy dla siebie, gdy właściwie i za
mieszkanie powinienby płacić tyle razy więcej,
ile razy więcej zarabia za taką samą pracę.

O podwyżce takiej — według zasady chłop-
skiej przy obliczaniu ceny produktów żywno-
ściowych — mówić nie sposób. To przecież
każdy przyznać musi, że należałoby przyznać
właścicielom domów jakieś ulgi, udzielić im ja-
kieś pomocy ze strony Państwa, jeżeli zna-
czna część domów polskich nie ma przejść
w ręce obce, jeżeli własnością nieruchomą
w stolicy odrodzonej Polski nie mają gospodar-
zyć Niemcy.

Nie uratuje właściciele domów to, że magi-
strat, podnosząc opłatę za wodę i kanały, zwałił
ten ciężar w części na barki lokatorów — ciężar
bowiem podatków skarbowych i miejskich,
dodatków do podatków i pożyczek przymuso-
wych i kosztów remontu przyniatać będzie
właściciele domów coraz bardziej.

B. Filipowicz.

Kronika wewnętrzna.

Sprawa senatu.

Sejm z dn. 5.XI stał się widowiskiem burzliwych
zajść. Lewica sejmowa urządziła gwałtowną
obstrukcję przeciwko niedopuszczeniu do głoso-
wania nad dalszemi paragrafami konstytucji. Zatarg
przedstawia się jak następuje: Większością 6 gło-
sów została uchwalona w sejmie zasada senatu.
Było to niewątpliwie zwycięstwo prawicy. Gdy
miano jednak przystąpić do głosowania nad spra-
wami wyboru i atrybucji senatu, większości zabrak-
ło i sprawy te (artykuły 35 i 36) odesłano do komi-
sji. Nie czekając jednak na wynik obrad komisji
na posiedzeniu z dn. 5.XI prawica chciała przejść

do głosowania nad dalszemi artykułami, logicznie
związanymi z odesłaniami do komisji. Byłoby to
przesądzeniem meritum sprawy, które uległo za-
wieszeniu. W konsekwencji sprawa uznania arty-
kułów 35 i 36 byłaby przesądzona w sensie pozy-
tywnym.

To tłumaczy gwałtowną obstrukcję lewicy i ka-
że sceptycznie patrzeć na szczerłość tego świętego
oburzenia, z jakim prasa prawicowa rozdziera szta-
ty z okazji zajęć piątkowych. Ani bowiem artykuł
„Kurjera Poznańskiego“ (Argument pięści), ani wy-
krzykniki p. posła Zamorskiego w „Gaz. Warsz.“
o „zgrai zbirów“, która przeszkadza w uchwaleniu
ustaw zasadniczych, nie chcąc „wyprowadzić Polski
z okresu chaosu i zamętu, bezprawia i samowoli,
bankructwa i bezkształtu“, ani narzekania „Rzeczy-
pospolitej“ na temat, co powie zagranicą, nie zmie-
niają tego faktu, że stronnictwo prawicowe, korzystają-
c z drobnej większości, chciały przeforsować wbrew
logice i zdrowemu sensowi cichaczem i niejako pod-
stępnie sprawy tak zasadnicze, jak skład, atrybucje i
sposoby wyboru Senatu. Lewica chwyciła się nie liczą-
jących z powagą Sejmu środków obstrukcji; owe
gorszące zajęcia były jednak nieuniknioną koniecz-
nością wobec stanowiska p. marszałka, który zgolił
nie parlamentarnym uporem popierał akcję prawicy.

Na łamach „Tygodnia“ wypowiedzieliśmy się za
dwiuzbowością Sejmu. Uważamy jednak, że sprawa
tak ważna dla naszego życia wewnętrznego nie
może być zdecydowana i przesądzona przypadkowo,
za pomocą wytwarzania sytuacji, w których liczy
się na to, że lewica się nie połapie. To też z uz-
naniem witamy uchwałę konwentu seniorów z dnia
8.XI, aby odroczyć głosowanie nad dalszemi arty-
kułami pierwszych trzech rozdziałów ustawy konsty-
tucyjnej aż do ukończenia prac komisji w sprawie
spornych artykułów (35 i 36) i ukończenia dyskusji
nad całą ustawą.

W ten sposób sprawa senatu pójdzie torem nor-
malnym. Należy oczekiwać kompromisu na pod-
stawie większego zdemokratyzowania pierwotnego
projektu. Kompromisowe stanowisko zdradza libe-
ralno-ludowy odłam opinii („Kurjer Poranny“) żą-
dając aby Senat, jeżeli zdecyduje się nań komisja, był
senatem demokratycznym, opartym na wyborach
bezpośrednich, da on bowiem gwarancję, że „nie
będzie twierdził reakcji“.

Kompromisem w granice rzeczy jest również
stanowisko N. P. R., aby sprawę Senatu rostrzy-
gnąć za pomocą, głosowania ludowego. Zawzięcie
nieprzejednany wniosek „Wyzwolenia“ o rozwiąza-
niu Sejmu spotkał się z krytyką prasy radykalnej
„Naród“ i socjalistycznej „Robotnik“, ma przeto
znaczenie raczej manifestacyjne. Kompromis w
sprawie Senatu, jest tedy możliwy. Przy większem
wyrobieniu politycznem stron obu byłby już zawarty
F. K.

Wiec ogólno-żydowski w Tarnopolu.

Podajemy poniżej sprawozdanie z wiecu żydowskiego w Tar-
nopolu i powziętą na nim uchwałę za przynależnością do Państwa
Polskiego w tem przeświadczeniu, że takie stanowisko żydów jest
właściwą drogą do usunięcia antyagonizmów. (Red.)

Dnia 10 października r. b. odbył się w Tarnopolu wiec
ogólno-żydowski. Sala wypełniona była pobrzeżni najpoważ-
niejszymi obywatelami żydowskimi.

W imieniu Sjonistów zabrał głos Izaak Walfiach, który

w swem przemówieniu zwalczał zarzut, jakoby żydzi byli sojusznikami bolszewizmu, Zarówno względy religijne, jak i ekonomiczne (handel) są argumentami przeciw ewent. współdziałaniu. W stosunku do Polski przedstawiciel sjonizmu wypowiedział się tak: „my żydzi chcemy być lojalnymi obywatelami Państwa, uznającymi i spełniającymi wszystkie obowiązki tak materialne, jak i moralne, chcemy płacić narówni z innym daninę w pieniądzu, a jeżeli potrzeba i podatek krwi. Jako obywatele spełniający swe obowiązki będziemy też mieli prawo żądać równych praw i sądzę, że nie znajdzie się w Polsce nikt, ktoby słusznych postulatów naszych nie uznał”.

Przedstawiciel „Poale-sjon stów p. Eizenberg nawoływał do walki z bolszewizmem pod hasłem kultury i cywilizacji zachodu. Musimy, powiedział „zmobilizować cały świat, świat kultury przeciw barbaryzmowi, a jeżeli w walce tej odnieść mamy zwycięstwo, musimy iść razem z tymi, którzy owiani są tym samym duchem, co i my, którzy tej walki chcą, którzy w stanie są w walce tej odnieść zwycięstwo, t. j. z Polakami — z Państwem Polskiem. Tędy prowadzi więc nasza droga”.

Po analogicznem przemówieniu p. Bernarda Ginsberga, który w imię postępu nawoływał, aby iść z Polską, zabrał głos Dr. Rudolf Mantel (żyd Polak), który wysunął sprawę przynależności Galicji Wschodniej. Polska oswobodziła nas, mówił — od grożącej nam niechybnej zagłady wschodniej. Mając przed sobą alternatywę, czy w myśl zasady etnograficznej wrócić pod knut azjatyckiego barbaryzmu, czy też w myśl zasady historycznej — zostać przy Polsce, wszyscy jedną i tę samą drogę obierzemy co zresztą już potwierdzili przedemną reprezentanci innych partii w żydostwie, oświadczając, że byt społeczeństwa żydowskiego we Wschodniej Małopolsce jest ściśle związany z państwowością polską, że bez niej dla żydów tutejszych niema życia”.

Uchwalono następującą rezolucję:

Zebrani na wiecu dnia 10 października 1920 r. żydzi narodowi i żydzi polacy m. Tarnopola, stojąc na gruncie państwowości polskiej, uchwalają zainicjować zwołanie konferencji delegatów wszystkich gmin i partii żydowskich Wschodniej Galicji celem definitywnego wypowiedzenia się za przyłączeniem się Galicji Wschodniej do Polski, Równocześnie postanowił wiec przedsięwziąć akcję na szerszą skalę, skierowaną przeciw zakusom bolszewików na Wschodnią Galicję przez energiczną propagandę w prasie i na publicznych zgromadzeniach.

Rezolucję przyjęto przez aklamację wśród powszechnego entuzjazmu i opatrzone podpisami zebranych.

Polityka zagraniczna.

Trzema wywiadami w prasie, dźwięczącymi do pewnego stopnia nutą leciutkiej goryczy, zakończył p. Take Jonesku swój dyplomatyczny pobyt w Warszawie. Do pana Vaucher z „Journal de Pologne“ w zakończeniu gorącej dysertacji o konieczności zbliżenia czesko-polskiego i o uzależnionej od niego realizacji Małej Ententy, zaznaczył, że polecana przezeń sojuszowa koncepcja musi dojść do skutku „mimo wszystko i wbrew wszystkiemu”.

Przedstawicielowi „Przeglądu Wieczornego“ mówił o niemożliwości ustępstw na rzecz Węgiei, których w imieniu polskiego i europejskiego interesu domagano się ze szpalt zbliżonego do decydujących wojskowych sfer „Narodu”.

Wreszcie panu Strzeielskiemu z „Rzeczypospolitej“ odpowiedział niemal że kategorycznym zaprzeczeniem na zapytanie „czy przewiduje Pan Minister możliwość porozumienia między Rumunją a Polską, gdyby się okazało, że Mała Ententa teraz powstać nie może”.

Choć w swym własnym z kolei wywiadzie

z „Journal de Pologne“ nasz minister spraw zagranicznych mówił o uzależnieniu przystąpienia Polski do Małej Ententy od uznania przez kontrahentów postanowień ryskiego traktatu, w żadnej innej jednak enuncjacji, w żadnym innym głosie, odezwananiu, lub choćby tylko aluzji moment ten podniesiony już więcej nie został. W pożegnalnym toaście z dnia 4 listopada, minister Sapieha zwrócił uwagę bodaj przedewszystkiem na względy ekonomiczne, stwierdzając przytem, że „swe wielkie idee“ wnosi rumuński mąż stanu w „świat pełen jeszcze zglęku bitew i pełen krwi, w życie narodów zmęczonych walką, porwanych zwycięstwem i wolnością osiągniętą, porwanych marzeniami urzeczywistnionemi i pełnych marzeń nieziszczalnych, ambicji nienasyconych żalów, zdraśnięć miłości własnej, urażonego patriotyzmu i ukrytej nienawiści”.

* * *

W pierwszych dniach po wyjeździe p. Take Jenescu mogło się być wydawać, że republika czesko-słowacka, której porwanie wolnością osiągniętą nieraz już na własnej skórze mieliśmy sposobność dotkliwie odczuwać, uczyni tym razem cośkolwiek przynajmniej ze swej strony, aby swe marzenia, z pewnością w znacznej mierze nieziszczalne i swą nienawiść, bardzo źle jak dotychczas ukrytą, złagodzić co—nieco, nie tyle oczywiście ze względu na urażony patriotyzm sąsiadów, ile w celu ułatwienia tego chwalebego dzieła pokoju, które rumuński mąż stanu przedsięwziąć zamierzył, a którego paraliżowanie nie leżałoby z pewnością w dobbre zrozumianym interesie rozumnej czeskiej racji stanu.

Dwie wiadomości zdawały się być w tem względzie do pewnego stopnia znamienne może i symptomatyczne.

Dnia 7 listopada gazety podały tekst komunikatu, jaki Jarosław dr. Nowak skierował w imieniu rządu czeskiego do naszego Ministerjum Spraw Zagranicznych w sprawie toczących się w Warszawie polsko-czeskich rokowań o załatwienie nierozstrzygniętych jeszcze kwestji połączonych z podziałem administracyjnym Śląska Cieszyńskiego. Dr. Nowak wyrażał nadzieję, że „wspólne narady i ich rezultat będą z pewnością miały wydatny wpływ na wzajemny stosunek obu sąsiednich państw“ i oświadczył, że „bezsprzecznie leży w interesie sprawy, aby na razie nie były rozstrzygane kwestje, które sposobem załatwienia mogłyby wywołać nieporozumienie”.

„Ze względu na to — pisał Dr. Nowak — poleca się poczynienie kroków, aby sprawy dotyczące wzajemnego stosunku naszego państwa do Polski i jej obywateli, jeśli nie mogą być załatwione pomyślnie dla polskiej strony, wogóle nie były załatwiane podczas wymienionych narad aż do zawarcia umowy co do tych spraw”.

Tego samego dnia poselstwo czesko-słowackie zawiadomiło, że „w tych dniach przybędzie do Warszawy dwóch delegatów czeskiego ministerjum poczt i telegrafów w celu porozumie-

nia się w sprawie wprowadzenia ulepszeń w pocztowo-telegraficznej komunikacji między Polską i Czecho-Słowacją. Można było mieć z tą chwilą pewną nadzieję, że pod łagodnym omówieniem „ulepszenia“ należało się domyślać obietnicy złagodzenia przynajmniej tych wstrętów, jakich do ostatniej chwili nie przestali nam czesi w sprawach komunikacyjno-tranzytowych wyrządzać.

Wprawdzie komunistyczne praskie „Rude Prawo“ wystąpiło natychmiast bardzo ostro przeciwko krokom, które mogły wyglądać na ustępstwa w stosunku do Polski, lecz charakter wystąpienia, ostrzem zaczepki skierowanego przeciw Beneszowi i Czernemu, mógł uchodzić raczej za objaw pocieszający niż niepokojący.

Niestety już w parę dni później dowiedzieliśmy się, że mamy znowu do czynienia z hypokryzją matactwa obliczonego najwyraźniej i najotwarciej na zgubę dla naszego kraju.

Ci sami komuniści czescy, którzy rzekomo Benesza atakowali za jego polską politykę, uchwalili na specjalnym wiecu poufnym, zaprzestanie agitacji antymilitarnej w Czechach z powodu grożącego Czechom napadu Polski na Śląsk Cieszyński. Co więcej komunista dr. Smeral wystąpił w zaufanym gronie z rewelacjami o układach czesko-rosyjskich przy obietnicy militarnej pomocy rosyjskiej w razie zatargu polsko-czeskiego. Interpelacja wniesiona w tej sprawie na posiedzeniu praskiej sejmowej komisji spraw zagranicznych spotkała się tylko z lekkim „pro forma“ zaprzeczeniem dr. Benesza. Dowiedzieliśmy się natomiast z dzienników wiedeńskich, że na stacji granicznej w Przesławiu władze czeskie zarządziły formalną blokadę polskiego ruchu towarowego na jednej z najważniejszych dróg komunikacyjnych, jakie nas łączą z Zachodem ..

* * *

Obok grozy czeskiej, groza knoń i zamachów niemieckich, obok komplotów dr. Benesza, niemieckie dążenie do zawładnięcia jaknajfaktyczniejszego pomorskim korytarzem, wpływanie, jak się zdaje dość nawet skuteczne, na Anglię w sensie zaprzędania Śląska Górnego wreszcie zupełnie niedwuznacznie przygotowywania się do ataku na Polskę w razie, gdy pomyslna konjunktury wreszcie na to pozwolą: — tak się przedstawia dopełnienie naszego zagranicznego bilansu dni ostatnich. Wobec widocznego załagodzenia sytuacji na wschodzie i kompromitacji ostatniego bluffu sowieckich dyplomatów, cały punkt ciężkości zewnętrznopolitycznego frontu zdaje się z każdym dniem coraz wyraźniej przenosić na zachód, ku Czechom,

Niemcom, ku Gdańskowi, którego sprawa, nawet wrznie podpisania przez nas nieszczęsnej konwencji, daleką jeszcze z pewnością pozostanie od ostatecznego, dla obu stron pożądanego, sprawiedliwego, trwałego rozwiązania.

Przygody dwóch literatów.

D'Annunzio za Leninem

— Gorkij przeciw Leninowi.

W kołach włoskich socjalistów uchodzi już za rzecz bezwzględnie pewną, że przed miesiącem mniej więcej, komendant Fiume i regent Quarnero, autor pisma o chwale Wielkich Włoch, p. Gabriele d'Annunzio zwrócił się do Lenina w celu nawiązania sojusznictwa rokowań i że Lenin bardzo chętnie skłonił się ku podjęciu d'annunziańskiej inicjatywy. Dopiero przybyli właśnie w owym czasie do Moskwy delegaci włoskiej partii socjalistycznej zdolali skłonić bolszewickiego dyktatora do odrzucenia pomysłu. Na skutek prób zaprzeczeń ze strony szefa gabinetu „fiumeńskiego rządu“, medjołańskie „Avanti“, 22 października ogłosiło notatkę treści następującej.

„Jesteśmy w możności oświadczyć, bez żadnej obawy zaprzeczeń, że przed paru miesiącami antybolszewicki d'Annunzio wysłał do ministra spraw zagranicznych rządu Sowieków, Czezerina specjalną depezę, prosząc rosyjskich komunistów o poparcie i dostarczenie niezbędnych mu materiałów. Oczywiście, rząd rosyjski, nie mogąc traktować Gabriela poważnie, nie udzielił mu poprostu żadnej odpowiedzi. Jeśli zajdzie konieczność ogłosimy dosłowny tekst d'annunziańskiej „bolszewickiej“ depezy“.

*

Berliński korespondent „Corriere della Sera“ podaje wyjątki z listu, w którym Maksym Gorkij protestuje wobec Władimira Uljanowa przeciw aresztowaniu całej grupy uczonych, Delpa, Ossipowa, Oldenbarga, Grimma, Buscha. Rewolucja — pisze Gorkij — może tylko wówczas mieć jakikolwiek sens społeczny, o ile faworyzuje rozwój sił intelektualnych. Uczony musi być traktowany w sposób jaknajlepszy, jest to szczególnie konieczne i niezbędne w kraju, w którym szesnastoletni młodzieńcy giną na polach walk domowych. Już to samo jest poprostu dekapitacją narodu. Niema nadziei na zwycięstwo, jeśli kwiat kultury ulega zniszczeniu. Metody tego rodzaju dowodzą tylko słabości, wyczerpania „i chęci mszczenia się nad samym sobą za własną swą nieudolność“. Gorki wie znakomicie, że Lenin odpowie utartym swym argumentem: „Kto z nami nie jest, jest przeciwko nam; neutralni są najniebezpieczniejsi“. Lecz uczeni neutralnymi i obiektywnymi być muszą tak jak neutralna i obiektywna jest i sama wiedza. Są oni ludźmi o nastroju nawskroć apolitycznym, w większości są chorzy i starzy. Więzienie zabije ich tem bardziej, że głód już wyczerpał ich do ostateczności.

„Włodzimierz Uljanow, ja staję po ich stronie — kończy Maksym Gorkij — Wolę lochy więzienne niż przez milczenie, współnictwo w zbrodni morderstwa najpierwszych umysłowości. Czerwoni tak jak i biali są wrogami ludu. Osobiście wolę cierpieć ucisk białych, przestałem być bowiem towarzyszem czerwonych. Mam nadzieję, że zrozumielicie mnie“.

Sens zdaje się być istotnie najzupełniej jasny. Gorkiemu i Gabrielowi d'Annunzio chodzi najwidoczniej jedno i to samo. Cała różnica oczywiście w tem tylko, że o ile d'Annunzio wierzy jeszcze w chleb bolszewicki, o tyle Gorkij zakosztował go już w dostatecznym stopniu.

Cena numeru 10 mk., prenumerata miesięcznie 35 mk., kwart. 100 mk.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 15 mk.

Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

Redakcja: Ordynacka 5. Tel. (tymcz.) 286-17, otwarta od 6—8 wiecz.

Administracja: Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra. Senatorska № 12 pałac Blanka. Tel. 4-61 (dawny). Otwarta od 10 rano do 7 wieczór.

Redaktor i wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.

DRUKARNIA LITERACKA, Nowy Świat 22.